

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

10. posiedzenie 5. sesji V. peryodu Sejmu galicyjskiego
z dnia 14. Grudnia 1887.

Treść: Urlopy pp. Ochrymowicza i Struszkiewicza. — Oddanie czci ś. p. Henrykowi Jance. — Spis petycyj. — Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego o petycji mieszkańców kolonii niemieckiej w Boryni o wyłączenie ze związku rustykalnej gminy Borynia i utworzenie z tej kolonii niemieckiej gminy samoistnej. — Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego złożonego dodatkowo do sprawozdania o popieraniu kultury krajowej na polu budowy wodnych. — Sprawozdanie i uchwalenie wniosku Wydziału krajowego o udzieleniu c. k. Skarbowi wojskowemu prawa do pobierania opłaty mytniczej od mostu na rzece Wiśle. — Pierwsze czytanie i uzasadnienie wniosku posła Żuka-Skarszewskiego, w przedmiocie zmian w ustawie o ulgach podatkowych spowodowanych klęskami elementarnymi. — Pierwsze czytanie i uzasadnienie wniosku posła Bobczyńskiego, w przedmiocie wezwania c. k. Rządu, by się postarał o przeprowadzenie postanowień, aby żadna pretensya wynikająca z drobnej sprzedaży gorących napojów w gminach wiejskich, nie mogła być dochodzoną sądownie. Rozprawa formalna nad tem. Przekazanie do komisji prawniczej. → Pierwsze czytanie i uzasadnienie wniosku posłów Madeyskiego, Stanisława Badeniego, Bobrzyńskiego i towarzyszy, w sprawie reformy naczelnej władzy szkolnej krajowej. — Trzecie czytanie ustawy zmieniającej niektóre postanowienia ustawy o obszarach dworskich z 12. Sierpnia 1866 oraz stanowiącej o rozkładzie wydatków i ciężarów publicznych obszaru dworskiego na posiadłości w obrębie obszaru tegoż położone. — Sprawozdanie komisji edukacyjnej z projektu Wydziału krajowego, dotyczące reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych. — Rozprawa ogólna nad tem. Mowy pp. Popiela, Ks. Kowalskiego, Jana hr. Stadnickiego z wnioskiem. Przerwanie dalszej rozprawy. — Ukonstytuowanie komisji przemysłowej. — Porządek dzienny 11. posiedzenia.

Początek o godzinie 11. minut 30 przed południem.

Przewodniczący: JE. Jan hr. Tarnowski, Marszałek krajowy.

Sekretarze: pp. Dr. Stanisław hr. Badeni, Adam Jędrzejowicz i ks. Siczynski.

Ze strony Rządu: JE. p. Filip Zaleski, c. k. Namiestnik.

Obecnych posłów: 124.

JE. hr. Marszałek. Sejm w komplecie, otwieram posiedzenie.

Przeciw protokołowi z ostatniego posiedzenia nie weszły żadne zarzuty, uważam go więc za przyjęty.

Udzieliłem urlopu jednodniowego p. Ochrymowiczowi, zaś posłowi Struskiewiczowi na trzy dni.

Wysoka Izbo!

(Posłowie powstają).

Przy otwarciu obecnej sesji sejmowej wspominałem o ciężkich stratach jakie poniósł Sejm w upływającym roku, — dzisiaj z uczuciem głębokiego żalu podać muszę do wiadomości Wysokiej Izby świeżą i bolesną stratę.

Przed kilkoma dniami jeszcze zasiadał w naszym gronie poseł Henryk Janko. Mimo podeszłego wieku mógł on służyć za wzór pod względem pojmowania obowiązków obywatelskich i gorliwego ich spełniania.

Ilekróć szło o sprawy publiczne, nie szczędził sił, zdrowia ani mienia, jak za młodu nie oszczędzał swego życia.

Przed pół wiekiem żołnierz, — oficer wojska polskiego w artylerii konnej, baterji jenerała Bema, ozdobiony krzyżem „virtuti militari“, zeszedł on z tego świata jako jeden z ostatnich już uczestników wojny o niepodległość r. 1831.

Zwykłą u nas w owych czasach kolejną rzeczą, z żołnierza rolnik, osiadł na wsi w rodzinnym majątku swoim Hoszany i na tem stanowisku do ostatnich chwil pozostał jakim był całe życie, z sercem gorącym z nadzieją w przyszłość, zawsze gotowy do ofiar na każdym polu narodowej pracy.

Wysoka Izba już przez powstanie oddała część jego zasługom i część jego pamięci i ze-

zwoli zapewne, aby ten objaw czci i żalu załotowany był w protokole dzisiejszego posiedzenia. (Brawa).

Proszę p. sekretarza o odczytanie spisu petycji.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz (czyta):

Spis petycji

wniesionych po dzień 14. Grudnia 1887.

524. Wydział powiatowy w Kałuszu, przez p. Mazarakiego, w sprawie zaprowadzenia przymusowego ubezpieczenia budynków od ognia — do komisji asekuracyjnej.
525. Ten sam, przez p. Mazarakiego, w sprawie urządzenia szpitali dla nieuleczalnych chorych — do komisji administracyjnej.
526. Wydział Rady powiatowej w Tarnowie, przez p. Wład. Koziebrodzkiego, z poparciem petycji Wydziału pow. buczackiego, w sprawie nieprzeciążania gmin w razie stawiania budynków szkolnych — do kom. szkolnej.
527. Gmina m. Halicza i poszczególni właściciele gruntów tamże, przez p. Goreckiego, przeciw projektowi regulacji rzeki Gniłej Lipy — do komisji gospodarstwa krajowego.
528. Szymon Tkaczunyk, proboszcz w Bołszowie, przez p. Abrahamowicza, w sprawie jak wyżej — do komisji gospodarstwa krajowego.
529. Właściciele gruntów w Bołszowcach, przez p. Abrahamowicza, w sprawie jak wyżej — do komisji gospodarstwa krajowego.
530. Gmina Borek fałęcki, przez p. Płazińskiego, o wyłączenie z c. k. Sądu powiat. w Skawinie, a przydzielenie do takiegoż c. k. Sądu w Podgórzu — do kom. prawniczej.
531. Gmina Jugowice, przez p. Płazińskiego, w sprawie jak wyżej — do komisji prawniczej.
532. Gmina Pałahicze, powiatu Tłumackiego, przez p. ks. Sawę, o zapomogę na budowę nowej szkoły — do komisji budżetowej.
533. Mieszkańcy gminy Zabłotowa, przez p. Kapriego, o ustanowienie urzędu podatkowego w Zabłotowie — do komisji administracyjnej.

534. Filip Dąbrowski, przez p. Michałowskiego, w sprawie napisów na słupach kilometrowych przy drogach — do komisji drogowej.
535. Grono nauczycieli ludowych w Drohobycz, przez p. Ochrymowicza, o systemizowanie posad starszego i dwóch młodszych nauczycieli — do komisji szkolnej.
536. Rada szkolna miejscowa w Prusach, przez p. Skałkowskiego, o przekształcenie tamtejszej szkoły filialnej, na etatową — do komisji szkolnej.
537. Wydział powiatowy w Myślenicach, przez p. Lasockiego, z poparciem petycji Rady powiatowej w Buczaczu, o podwyższenie wynagrodzenia za dostarczane z urzędu podwoły — do kom. administracyjnej.
538. Ten sam, przez p. Lasockiego, z poparciem petycji Rady powiat. w Horodence, o przyznanie kasom pożyczkowym gminnym prawa egzekucji politycznej — do kom. gminnej.
539. Zwierzchność gminna Rabki, powiatu Myślenickiego, przez p. Lasockiego, o zwrot niesłusznie zapłaconych kosztów leczenia za nieprzynależnego do tamtejszej gminy — do komisji petycyjnej.
540. Tomasz Chocholousek, emeryt. nauczyciel, przez p. Russockiego, o dodatek osobisty do emerytury — do komisji budżetowej.
541. Stanisław Dwernicki, nauczyciel w Izdebniku, przez p. Zolla, o podwyższenie pensji lub o dodatek osobisty — do komisji szkolnej.
542. Stanisław Wnorowski, kierujący nauczyciel w Dąbrowie, przez p. Romanowicza, o jednorazową zapomogę — do komisji budżetowej.
543. Jan Wasung, nauczyciel w Błażowie, przez p. Wojciecha Dzieduszyckiego, o wliczenie dwóch lat i dwóch miesięcy do służby nauczycielskiej — do komisji szkolnej.
544. Kuratorya prywatnego kursu handlowego w Stanisławowie, przez p. Mroczkowskiego, o subwencyę — do komisji budżetowej.
545. Pinkas Kramper, właściciel fabryki haftów w Stanisławowie, przez p. Mroczkowskiego, o pożyczkę w kwocie 6,000 zł. lub o subwencyę w kwocie 1,000 zł. — do komisji przemysłowej.
546. Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie, przez p. Merunowicza, o subwencyę na rok 1888 w kwocie 400 zł. — do komisji budżetowej.
547. To samo, przez p. Merunowicza, o pożyczkę bezprocentową 3,000 zł. na wybudowanie domu gościnnego przy Morskiem Oku w Tatrach — do komisji budżetowej.
548. To samo, przez p. Merunowicza, o zapomogę 1.200 zł. na utrzymanie szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego w Zakopanem — do komisji budżetowej.
549. To samo, przez p. E. ks. Sanguszkę, o uznanie drogi gminnej z Nowego Targu do Zakopanego za drogę krajową — do komisji drogowej.
550. Dyrekcyja galic. Stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami we Lwowie, przez p. Merunowicza, o stałą zapomogę lub o jednorazowy datek — do komisji budżetowej.
551. Zarząd centralny Stowarzyszenia wzajemnej pomocy dyetaryuszów i urzędników galicyjskich we Lwowie, przez p. Skałkowskiego, o zasilenie funduszów Stowarzyszenia, względnie funduszu pensyjnego — do komisji budżetowej.
552. Karol Dworski, przez p. Romanowicza, o dar z łaski dla córki Olimpii na kształcenie w śpiewie — do komisji budżetowej.
553. Zefir Œwikliński, przez p. Skałkowskiego, o subwencyę na kształcenie się w malarstwie — do komisji budżetowej.
554. Bernard Jarosiewicz, uczeń szkoły sztuk pięknych w Krakowie, przez p. Smolkę, o subwencyę na kształcenie się w malarstwie — do komisji budżetowej.
555. Władysław Ligęza Łomiński, artysta opery lwowskiej, przez p. Goldmana, o zapomogę na wyjazd za granicę dla wykształcenia się w śpiewie — do komisji budżetowej.
556. Michał Jaroń, słuchacz uniwersytetu we Lwowie, przez p. Abrahamowicza, o zapomogę — do komisji budżetowej.
557. Bronisława Jakimowska, wdowa po nauczycielu, przez p. Mroczkowskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.
558. Julia Jankowska, wdowa po nauczycielu, przez p. Kowalskiego, o dożywotni dar

- z łaski lub o zapomogę — do komisji budżetowej.
559. Róża Łysakowska, wdowa po wychodźcy z r. 1863, przez p. Romanowicza, o zapomogę — do komisji budżetowej.
560. Wydział krajowy odstępuje petycję Wydziału Rady pow. w Brzeżanach, popierającą prośbę Rady pow. w Horodence, o przyznanie kasom pożyczkowym gminnym prawa egzekucji politycznej — do komisji gminnej.
561. Wydział powiatowy w Zbarażu, przez p. Syczyńskiego, w sprawie przymusowego ściągania należności prawnych przed rozstrzygnięciem wniesionych zażaleń i rekursów — do komisji podatkowej.
562. Ten sam, przez p. Syczyńskiego, o obniżenie odsetków zwłoki od niezapłaconych w terminie podatków i innych należności rządowych — do komisji podatkowej.
563. Ten sam, przez p. Syczyńskiego, w sprawie kas pożyczkowych gminnych — do komisji gminnej.
564. Wydział Rady powiatowej w Buczaczu, przez p. Władysława Wolańskiego, w sprawie uprawy tytoniu — do komisji gospodarstwa krajowego.
565. Rada szkolna miejscowa w Rzęśnie ruskiej, powiat Lwów, przez p. Merunowicza, o podwyższenie płacy tamtejszemu nauczycielowi — do komisji szkolnej.
566. Rada szkolna miejscowa w Turyńce, przez p. Lenińskiego, o podwyższenie płacy tamtejszej nauczycielce — do kom. szkolnej.
567. Rada szkolna miejscowa w Malechowie koło Lwowa, przez p. Merunowicza, o podwyższenie płacy nauczycielowi — do komisji szkolnej.
568. Rada szkolna miejscowa w Ciężkowicach powiat Chrzanów, przez p. Artura Potockiego, o podwyższenie płacy tamtejszym nauczycielom — do komisji szkolnej.
569. Izba inżynierska rządownie upoważnionych cywilnych inżynierów, architektów i geometrów we Lwowie, przez p. Struszkiewicza, o polecenie władzom autonomicznym używania tychże we wszystkich czynnościach technicznych — do komisji gospodarstwa krajowego.
570. M. A. Barta, przez p. Merunowicza, o zasiłek na wydawnictwo „Biblioteczki popularnych wiadomości rolniczych” — do komisji gospodarstwa krajowego.
571. Antoni Pfeiffer, cukiernik we Lwowie, przez p. Smolkę, o pożyczkę do rozszerzenia fabryki wyrobów cukierniczych — do komisji przemysłowej.
572. Teofil Podlaszecki, gr. kat. pleban w Pruchniku, przez p. Wład. Koziembrodzkiego, o wynagrodzenie strat poniesionych przez wyginiecie inwentarza — do komisji petycyjnej.
573. Ks. Hipolit Pohorecki, gr. kat. katecheta i nauczyciel w Zbarażu, przez p. Stanisława Tarnowskiego (junior) o remunerację — do komisji budżetowej.
574. Anastazyja Broszówna, nauczycielka w Tarnowie, przez p. Struszkiewicza, o zrównanie płacy z innymi nauczycielkami tamtejszymi — do komisji szkolnej.
575. Erazm Podgórski, nadzorca kolei Karola Ludwika, przez p. Pietruskiego, o stypendyum dla córki Wandy na kształcenie w muzyce — do komisji budżetowej.
576. Wydział Rady powiatowej w Grybowie, przez p. Żuk Skarszewskiego, o subwencję z funduszków krajowych w kwocie 15.200 zł. na rekonstrukcję drogi Korzenna Wojnarowa — do komisji drogowej.
577. Ten sam, przez p. Żuk Skarszewskiego, przedkłada petycję Zwierzchności gminnej tamże, o subwencję na utworzenie w Grybowie szkoły kołodziejsko-bednarskiej — do komisji przemysłowej.

J.E. hr. Marszałek. P. Żuk Skarszewski ma głos.

P. Żuk Skarszewski. Odnosnie do petycji zdążającej do zorganizowania szkoły bednarsko-ciesielskiej, pozwolę sobie prosić o głos pod względem informacyjnym.

W petycji jest wymienione, jakoby gmina prosiła o subwencję. Tak jednakowoż nie jest. Nie pojedynczą jednorazową subwencję, ale szkołę bednarsko-ciesielską pragnie gmina miasta Grybowa uzyskać, która właśnie w tem miejscu górskim byłaby nadzwyczaj wskazaną. Polecam ją tedy jak najgoręcej do łaskawego uwzględnienia.

- JE. hr. Marszałek. Proszę o dalsze odczytywanie spisu petycji.
- Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz czyta:
578. Ten sam, przez p. Żuk Skarszewskiego, z poparciem petycji Wydziału powiatowego w Buczaczu, w sprawie podwyższenia wynagrodzenia za dostarczane z urzędu podwody — do komisji administracyjnej.
579. Ten sam, przez p. Żuk Skarszewskiego, z poparciem petycji Wydziału powiatowego w Horodence, w sprawie ściągania zaległości kas pożyczkowych gminnych w drodze egzekucji politycznej — do komisji gminnej.
580. Wydział Rady powiatowej w Zaleszczykach, przez p. Chamca, w sprawie poparcia petycji Wydziału powiatowego w Horodence co do budowy kolei żelaznej Kołomyja-Horodenka-Zaleszczyki — do komisji drogowej.
581. Ten sam, przez p. Chamca, z poparciem petycji Wydziału powiatowego w Samborze, w sprawie zakładania i utrzymywania powszechnych zakładów dla nieuleczalnych chorych — do komisji administracyjnej.
582. Ten sam, przez p. Chamca, z poparciem petycji Wydziału powiatowego w Horodence, w sprawie ściągania zaległości kas pożyczkowych gminnych w drodze egzekucji politycznej — do komisji gminnej.
583. Ten sam, przez p. Chamca, przedkłada petycję gminy miasta Zaleszczyk, o podwyższenie wynagrodzenia za dostarczane z urzędu podwody — do komisji administracyjnej.
584. Wydział Rady powiatowej w Zaleszczykach, przez p. Chamca, z poparciem petycji Wydziału powiatowego w Śniatynie, w sprawie uprawy tytoniu — do komisji gospodarstwa krajowego.
585. Zwierzchność gminy Chyrów, przez p. Żurowskiego, w sprawie uregulowania wynagrodzenia za dostarczane z urzędu podwody — do komisji administracyjnej.
586. Włościanie gminy wsi Chorostkowa, przez p. Goreckiego, przeciw projektowi regulacji rzeki Gnilej Lipy — do komisji gospodarstwa krajowego.
587. Gmina Kobierzyn, przez p. ks. Kopycińskiego, w sprawie reformy ustawodawstwa sądowego — do komisji prawniczej.
588. Ta sama, przez p. ks. Kopycińskiego, o zniesienie rewizorów bydła — do komisji gospodarstwa kraj.
589. Gmina Wołoszczyn, powiatu Podhajeckiego, przez p. Romańczuka, o zmianę ustawy drogowej — do kom. drogowej.
590. Gmina Bożyków, pow. Podhajeckiego, przez p. Romańczuka, w sprawie jak wyżej — do kom. drogowej.
591. Gmina Litwinów, pow. Podhajeckiego, przez p. Romańczuka, w sprawie jak wyżej — do komisji drogowej.
592. Gmina Trościaniec, pow. Brzeżańskiego, przez p. Ochrymowicza, w sprawie jak wyżej — do kom. drogowej.
593. Gmina Tarnawica polna, pow. Tłumackiego, przez p. ks. Sawę, o jednorazową zapomogę w kwocie 200 zł. na zakupno sikawki i innych narzędzi pożarniczych — do komisji budżetowej.
594. Rada szkolna miejscowa w Łuczycach, pow. Sokalskiego, przez p. Kowalskiego, o przeistoczenie szkoły filialnej w Bobiatynie na etatową — do kom. szkolnej.
595. Rada szkolna okręgowa w Przemyślu, przez p. Gniewosza, z podaniem Zofii Iwanickiej, kierowniczkii prywat. szkoły wydziałowej, o subwencyę na r. szk. 1887/8 — do kom. budżetowej.
596. Rada szkolna miejscowa w Raciechowicach, przez p. Płazińskiego, z petycją gminy Mierzeń, o wyłączenie jej ze związku szkolnego w Gruszowie, a przyłączenie do Raciechowic — do komisji szkolnej.
597. Ta sama, przez p. Płazińskiego, o przyłączenie wszystkich gmin tamtejszej parafii, do tamtejszego związku szkolnego i przeistoczenie szkoły filialnej w Raciechowicach na etatową — do komisji szkolnej.
598. Rada szkolna miejscowa w Zakliczynie, przez p. ks. Kopycińskiego, o subwencyę na spłacenie reszty kosztów budowy szkoły — do komisji budżetowej.
599. Rada szkolna miejscowa w Oświęcimie, przez p. Kluckiego, o podwyższenie płac

- miejscowemu nauczycielstwu — do komisji szkolnej.
600. Rada szkolna miejscowa w Zakliczynie, przez p. ks. Kopycińskiego, w sprawie jak wyżej — do komisji szkolnej.
601. Rada szkolna miejscowa w Bielanach, przez p. Romanowicza, o podwyższenie płacy nauczycielowi — do komisji szkolnej.
602. Grono nauczycieli szkoły 4-klasowej w Rzeszowie, przez p. Zolla, o podwyższenie płac — do komisji szkolnej.
603. Grono nauczycielskie szkoły żeńskiej w Rzeszowie, przez p. ks. Kopycińskiego, jak wyżej — do komisji szkolnej.
604. Łukasz Czabak, nauczyciel w Stynawie wyższej, przez p. Ochrymowicza, o policzenie mu lat służby nauczycielskiej, spędzonych przed uzyskaniem patentu — do komisji szkolnej.
605. Karol Jabłoński, nauczyciel w Rosochowańcu, przez p. ks. Kopycińskiego, o przyznanie trzeciego dodatku pięcioletniego w kwocie 25 zł. — do komisji szkolnej.
606. Niceton Forostyn, emeryt. nauczyciel, przez p. Romańczuka, o wliczenie mu w służbie lat spędzonych lub o przyznanie dodatków pięcioletnich — do komisji szkolnej.
607. Teofila Bieniedzka, nauczycielka w Żmigrodzie, przez p. Starowiejskiego, o przyznanie dodatku pięcioletniego i o jednorazową zapomogę — do kom. szkolnej.
608. Bazyli Starosielski, nauczyciel z Żukowa, przez p. Augustynowicza, o uzupełnienie lat służby od pierwszego objęcia posady nauczycielskiej począwszy — do komisji szkolnej.
609. Malwina Janowska, nauczycielka w Krakowie, przez p. Romanowicza, o zasiłek dla syna Stanisława, ucznia Akademii monachijskiej — do kom. budżetowej.
610. Janina Babińska, artystka opery lwowskiej, przez p. Pietruskiego, o subwencję na dalsze kształcenie się w śpiewie — do kom. budżetowej.
611. Piotr Karpiński, artysta opery we Lwowie, przez p. Merunowicza, jak wyżej — do kom. budżetowej.
612. Józef Grzywański z Sromowiec wyżnych, przez p. Żuk-Skarszewskiego, o zapomogę dla syna Macieja, na kształcenie w szkole stolarstwa w Zakopanem — do komisji przemysł.
613. Mikołaj Kurpiel z Czorsztyna, przez p. Żuk Skarszewskiego, o zapomogę dla córki Hali, na kształcenie w szkole koronkarstwa w Zakopanem — do komisji przemysł.
614. Paweł Kaczmarczyk z Sromowiec wyżnych, przez p. Żuk-Skarszewskiego, o zapomogę dla syna Jana, na kształcenie w szkole stolarstwa i snycerstwa w Zakopanem — do komisji przemysł.
615. Stanisław Bandrowski, przez p. Romanowicza, o subwencję na urządzenie fabryki i narzędzi w Krakowie, dla rozszerzenia wynalazku gaszenia ognia — do komisji przemysłowej.
616. Paulina Biechońska, właścicielka zakładu wychowawczego w Brzeżanach, przez p. Torosiewicza, o subwencję na zakupno narzędzi fizykalnych, rysunkowych i zoologicznego gabinetu — do kom. budżetowej.
617. Tytus Zienkiewicz, emeryt. adjunkt conceptowy Wydziału krajowego, przez p. Romanowicza, o dar z łaski dla córki Maryi aż do jej pełnoletności i o jednorazową zapomogę na kurację — do kom. budżetowej.
618. Mieczysław z Lubomierza Treter, b. dziedzic dóbr Dźwiniacz górny, przez p. Bobczyńskiego, w sprawie nielegalnie przeprowadzonej likwidacji za zniesione powinności urbaryalne — do kom. przemysł.
619. Petycja wniesiona do l. 619, została wycofaną.
620. Jurko Zieleniak, zarobnik we Lwowie, przez p. Romańczuka, o zapomogę — do komisji budżetowej.
621. Wydział Rady pow. w Tarnowie, przez p. Bereźnickiego, z poparciem petycji Wydziału pow. w Buczaczu, o podwyższenie wynagrodzenia za dostarczane z urzędu podwoły — do komisji administracyjnej.
622. Rada pow. Jasielska, przez p. Adama Jędrzejowicza, w sprawie przepustów i ramp przy kolei transwersalnej — do komisji petycyjnej.
623. Ta sama, przez p. Adama Jędrzejowicza, o spowodowanie c. k. Rządu, by dotknięci powodzią i niezmiarką bezzwłocznie doznali ulgi w podatkach — do komisji podatkowej.

624. Ta sama, przez p. Adama Jędrzejowicza, o zmianę noweli drogowej z dnia 7. Lipca 1885 — do komisji drogowej.
625. Gmina miasta Bełza, przez p. Polanowskiego, o utworzenie urzędu podatkowego w Bełzie — do komisji administracyjnej.
626. Mieszczanie przemyscy, przez p. Waygarta, o zatrzymanie szkoły wydziałowej męskiej w Przemyśle — do komisji szkolnej.
627. Reprezentacja gminy m. Kulikowa, przez p. Lenińskiego, o wyjednanie dozwoleń poboru dodatku konsumcyjnego od mięsa i napojów słodzonych — do Wydziału krajowego.
628. Gminy Sosnów, Rakowce i Semikowce powiatu Podhajeckiego, przez p. Siczynskiego, o zmianę ustawy drogowej z 7. Lipca 1885 — do komisji drogowej.
629. Komitet parafialny gr. k. w Nadwórnie, przez p. ks. Mandyczewskiego, o bezzwrotną zapomogę na odnowienie miejscowej cerkwi — do komisji budżetowej.
630. Komitet muzyki miejskiej w Tarnopolu, przez p. Maxa, o zapomogę — do komisji budżetowej.
631. Stanisław Konopka, recytator i deklamator polski, przez p. ks. Sawę, o subwencyę na założenie szkoły deklamacji i krasomówstwa we Lwowie — do komisji budżetowej.
632. Antoni Bielewicz, uczeń szkoły sztuk pięk. w Krakowie, przez p. Adama Jędrzejowicza, o zapomogę — do komisji budżetowej.
633. Natalia Łuniewska, wdowa po inżynierze Wydziału kraj., przez p. Męcińskiego, o podwyższenie pensji wdowiej — do komisji budżetowej.
634. Klementyna Porąbalska, bezpłatna praktykantka przy szkole Czackiego we Lwowie, przez ks. Sawę, o jednorazową zapomogę — do komisji budżetowej.
635. Gminy Jastrzębia i Kąśna górna powiatu Grybowskiego, przez p. Żuk Skarszewskiego, o subwencyę na wykończenie budynku szkolnego — do komisji budżetowej.
636. Towarzystwo gorzelników polskich, przez p. Polanowskiego, o subwencyę w rocznej kwocie 400 zł. na wydawnictwo czasopisma „Gorzelnik” — do komisji gospodarstwa krajowego.
637. Nauczyciele szkół ludowych we Lwowie, przez p. Stanisława Badeniego, o przyznanie im 10% dodatku na pomieszkanie — do komisji szkolnej.
638. Galicyjskie Towarzystwo leśne we Lwowie, przez p. Romana Potockiego, o subwencyę 400 zł. na wydawnictwo organu Towarzystwa „Sylwan” — do komisji budżetowej.
- JE. hr. Marszałek. Przystępujemy do właściwego porządku dziennego.
- P. Męciński. Proszę o głos.
- JE. hr. Marszałek. P. Męciński ma głos.
- P. Męciński. Uchwałą Wysokiego Sejmu z dnia 5. Grudnia została przydzielona komisji drogowej sprawa Jakóba Milbauera, dzierżawcy dochodów mytniczych w Jarosławiu. Jakób Milbauer żąda, ażeby Wysoki Sejm opuścił mu czynsz mytniczy na drodze Bełzko-Jarosławskiej za rok 1887 na 1888. Ponieważ jednak sprawy tego rodzaju bywają zwykle przydzielane do komisji petycyjnej, ponieważ nie mają nic wspólnego z przedmiotami wchodzącymi do komisji drogowej, przeto upraszam, aby Wysoki Sejm raczył odstąpić tę sprawę komisji petycyjnej.
- JE. hr. Marszałek. Jest wniosek p. Męcińskiego o odstąpienie sprawy Jakóba Milbauera komisji petycyjnej. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem p. Męcińskiego, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek przyjęty. Przystępujemy do pierwszego punktu porządku dziennego:
- Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego o petycji mieszkańców kolonii niemieckiej w Boryni, o wyłączenie ze związku rustykalnej gminy Borynia i utworzenie z tej kolonii niemieckiej gminy samoistnej. (**Aleg. 67.**) Sprawozdawca p. Smolka ma głos.
- Sprawozdawca JE. p. Smolka. Pod względem formalnym wnoszę, aby ten przedmiot był odesłany do komisji administracyjnej.
- JE. hr. Marszałek. Sprawozdawca wnosi, aby ten przedmiot odesłano do komisji administracyjnej. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto się z wnioskiem tym zgadza, raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.
- Z kolei następuje: Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego złożonego dodat-

kowo do sprawozdania o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych. (**Aleg. 68.**) Sprawozdawca p. Wereszczyński ma głos.

Sprawozdawca Członek Wydziału kraj. p. Wereszczyński. Wnoszę o odesłanie tego sprawozdania do komisji gospodarstwa krajowego dla załatwienia.

JE. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem sprawozdawcy, raczy rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Z kolei następuje: Sprawozdanie Wydziału krajowego o udzieleniu c. k. Skarbowi wojskowemu prawa do pobierania opłaty mytniczej od mostu na rzece Wiśle. Sprawozdawca p. Władysław Badeni ma głos.

P. Władysław hr. B a d e n i (czyta):

Sprawozdanie

Wydziału krajowego o udzieleniu c. k. Skarbowi wojskowemu prawa do pobierania myta od mostu na rzece Wiśle pod Krakowem.

Wysoki Sejmie!

C. k. Prezydium Namiestnictwa odezwa z 30. Listopada b. r. L. 12307 przedstawiło nam podanie c. k. Skarbu wojskowego o udzielenie prawa do pobierania opłaty mytniczej na rzecz utrzymania nowo zbudowanego mostu na rzece Wiśle pod Krakowem, motywując je jak następuje:

Pomieniony most mający 99 metrów długości przez c. k. Skarb wojskowy wybudowany, z dniem 1. Maja 1887 oddany został do użytku publicznego.

Most ten łączący bezpośrednio miasto Kraków z miejscowościami położonemi po prawej stronie Wisły w kierunku zachodnim od miasta, już dla tego pożądanym jest w interesie komunikacji publicznej, że z chwilą otwarcia onego, istniejący do Maja b. r. przewóz przez Wisłę na Rybakach stał się zbędnym i został też zniesionym. Od przewozu tego pobierały zresztą władze rządowe, na podstawie koncesyi rządowej, opłatę mytniczą.

Koszta budowy mostu wyniosły kwotę 24.496 zł.

Na koszta zaś zwyczajnego utrzymania preliminowany jest roczny wydatek w kwocie 500 zł.

Na pokrycie tego wydatku może być w myśl ustawy z 25. Grudnia 1871 r. udzieloną c. k. Skarbowi wojskowemu żądana koncesya na przeciąg lat pięciu, z taryfą 6 ct. od jednej sztuki bydła pociągowego w zaprzęgu, zwłaszcza, że c. k. Skarb wojskowy, deklaracją z 29. Sierpnia 1887 L. 6564 zobowiązał się utrzymywać omycony most w dobrym stanie.

Na podstawie powyższego wywodu, Wydział krajowy wnosi:

Wysoki Sejm raczy powziąć następującą uchwałę:

Uchwała

o udzieleniu c. k. Skarbowi wojskowemu prawa do pobierania myta od mostu na rzece Wiśle pod Krakowem.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozporządzam jak następuje:

Art. I.

C. k. Skarbowi wojskowemu nadaje się na lat pięć od wejścia w wykonanie tej uchwały prawo do pobierania myta od mostu na rzece Wiśle pod Krakowem, pod warunkiem utrzymywania przedmiotu omyconego w dobrym stanie własnym kosztem.

Art. II.

Przy poborze myta obowiązywać ma następująca taryfa;

a) od każdej sztuki bydła pociągowego w zaprzęgu 6 (sześć) ct.

b) od każdej sztuki bydła pociągowego nie w zaprzęgu, od bydła pędzonego ciężkiego i koni wierzchowych 3 (trzy) ct.

c) od każdej sztuki bydła pędzonego drobnego 1½ (półtora) ct.

Konie, woły, krowy, muły, osły należą do bydła ciężkiego, zaś cielęta, źrebięta, owce, kozy i świnię do drobnego.

Od bydła niesionego lub wiezionego wozem nie opłaca się żadnej należitości.

Zwierzęta, które ssą i przy matkach idą, są wolne od wszelkiej opłaty mytniczej

Art. III.

Przy poborze myta mają być zachowane ogólne przepisy o uwolnieniu od opłaty mytniczej lub o niżeniu tejże opłaty.

JE. hr. Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, przystępujemy do rozprawy szczegółowej.

Sprawozdawca p. Władysław hr. Badeni. Wnoszę przyjęcie całej uchwały en bloc.

JE. hr. Marszałek. Sprawozdawca wnosi przyjęcie całej uchwały en bloc. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem sprawozdawcy, raczy rękę podnieść. (Większość). Uchwała jest przyjętą w drugim czytaniu.

Sprawozdawca p. Władysław hr. Badeni. Wnoszę przyjęcie tej uchwały w trzecim czytaniu bez czytania.

JE. hr. Marszałek: Sprawozdawca wnosi przyjęcie tej uchwały w trzecim czytaniu z pominięciem czytania. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem sprawozdawcy, raczy rękę podnieść. (Większość). Uchwała jest przyjętą w trzecim czytaniu.

Z kolei następuje: Pierwsze czytanie wniosku posła Żuka Skarszewskiego, w przedmiocie zmian w ustawie o ulgach podatkowych spowodowanych klęskami elementarnymi. (**Aleg. 69.**). Dla umotywowania wniosku głos ma p. Skarszewski.

P. Żuk Skarszewski. W czasie bieżącej kadencji była sprawa państwowej ustawy o opustach podatków kilkakrotnie przedmiotem rozpraw w tej Wysokiej Izbie. Po raz ostatni odezwał się w tym przedmiocie poseł stryjski Szanowny kolega Abrahamowicz. Rozbierając kwestyę szkód elementarnych wszechstronnie i wykazując przytem braki, jakie rzeczywiście rolnictwo nasze w tym kierunku odczuwa, przy uzasadnieniu szczegółowem i wszechstronnie wyczerpującem zakończył wnioskiem, aby sprawa ta była przekazaną komisji podatkowej. Niestety! Komisya podatkowa nie weszła w owym czasie do Wysokiego Sejmu z odpowiedniem sprawozdaniem. Chwila jednakowoż obecna, mianowicie kiedy w Radzie państwa ustawa o opustach podatkowych była już na porządku dziennym, co też w dalszym ciągu ma nastąpić po zebraniu się Rady państwa w Styczniu, sędzę, że zbyt ważną byłoby kwestyą, iżby Wysoka Izba pod tym względem również opinię swoją wypowiedziała. Byłoby to niejako podstawą dla Koła

polskiego w Wiedniu, iżby w tym kierunku dalej działać mogło. Ustawodawstwo nie wątpliwie miało na celu przy ustawie państwowej o opustach podatkowych, iżby opusty za klęski elementarne były w jak najkrótszym czasie praktycznie wykonane, czyli innemi słowy, ażeby przy najbliższej płacić się mającej racie podatkowej kwartalnej były odpisywane. To nie wątpliwie było celem, który z pewnością byłby osiągniętym, gdyby sprawa — jak zwykle — nie poszła w odwłokę. Że jednak dotychczas jak doświadczenie poucza, wszelkie opusty za klęski elementarne, w dzisiejszym rozwlekłym toku instancyi nie mogą tak szybko nastąpić jakby oczekiwać należało, dowodem tego, iż często nie przy pierwszej, ale przy drugiej, trzeciej, jeżeli nie czwartej — kwartalnej racie bywają podatki odpisywane. Samo przez się rozumie się, że doniosłość spóźnionej ulgi nie ma tego znaczenia, jakaby miała dla poszkodowanych rolników, gdyby się to stało przy pierwszej racie podatkowej. Przytoczę na to przykład, jakiego sam doświadczyłem — wprawdzie dawniejszemi laty, ale właśnie w przedmiocie klęski elementarnej przez grad zrządzonej. — Objąwszy administracyę majątku ziemskiego, który do dzisiaj administruję, dowiedziałem się wówczas, że przed 4 laty grad uszkodził płody nie tylko w miejscowości przemennie zamieszkałej, ale również w całej okolicy, t. j. w dwudziestu kilku gminach i odpowiednich obszarach dworskich. Dopiero gdy podjąwszy sprawę na nowo odezwałem się w tej mierze do władz wyższych, zarządzone odpisanie podatków i jak wspominałem, odpisano ulgę podatkową po upływie lat czterech. Że doniosłość zwrotu nie miała tego znaczenia, jakieby była miała przy odpisaniu w czasie t. j. przy pierwszej kwartalnej racie spłaty podatków, rozumie się samo przez się, nadto, że niegdyś tą klęską elementarną dotknięci zdumieni byli, skąd po czterech latach opust podatków nastąpił.

Cel do którego dążę, jest, skrócić tok instancyi przy dochodzeniu szkód elementarnych, dzisiejszy bowiem zbyt rozwlekły i wiele czasu wymagający, jest nie odpowiedni celowi.

(Przewodnictwo obejmuje ks. metropolita Sembratowicz)

Wiadomo bowiem bardzo dobrze, co w praktyce zwykłej powtarza się, że w pierwszym rzędzie obowiązkiem jest poszkodowanego w ciągu

dni 14 zgłosić do przełożonej władzy powiatowej o zaszczej szkodzi, dalej obowiązana jest władza podatkowa w ciągu trzech tygodni przeprowadzić sprawę na gruncie, t. j. obliczyć rzeczywistą szkodę elementarną na każdej parceli z osobna w każdej gminie, wzięwszy jednak na uwagę, że przy większych szkodach, a niestety w ostatnich latach często się powtarzających, czyto szkodach uznanych prawnie jako elementarne, t. j. grad, ogień, wylew wody, czy też szkodach, które są wprawdzie szkodami elementarnymi, jednakże władze krajowe o nich decydować obecnie nie mają prawa, w każdym wypadku główną podstawę do dalszej czynności likwidacyjnej i wymierzyć się mającego opustu podatkowego, przygotowują c. k. władze podatkowe powiatowe, na której przy obecnym toku instancyi, wyższe c. k. władze skarbowe jedynie się oprzeć mogą.

C. k. władze powiatowe mają zatem jedynie szkodę na miejscu zbadawszy przedstawić wynik ostateczny w rozległości zajętej szkodą przestrzeni każdej parceli z osobna, jakoteż w zestawieniu cyfrowem — i tak sporządzony referat przesłać Dyrekcji krajowej skarbu do dalszej decyzji.

Nic dziwnego jednakże, iż scentralizowane ponowne rozpoznawanie w Dyrekcji kraj. skarbu, w roku obfitym w klęski elementarne — wszystkich aktów, w tej mierze z pojedynczych powiatów nadsyłanych — gromadzi niekiedy olbrzymi materiał — któremu podołać zwykłe siły Dyrekcji krajowe, przy najlepszej chęci w krótkim przeciągu czasu nie są w stanie.

To zatem nieuniknione następstwo, iż ostateczna zwłoka decyzji wyniku opustów podatkowych, jest tylko dalszą konsekwencją dzisiejszej centralizacji w sprawach szkód elementarnych.

Jako jedyny środek zaradzenia zwłoki opustów podatkowych, byłaby mojem zdaniem: decentralizacja czynności, czyli powołanie z mocy ustawy, do załatwienia tego rodzaju spraw, władz powiatowych.

Wprawdzie zwolennicy dzisiejszego toku instancyi — niezawodnie będą przeciwnego zdania — już ze względu wykonywania kontroli przysługującej wyższej, ewentualnie najwyższej c. k. władzy skarbowej.

Sądzę jednakże, iż kontrola prowadzona w powiatach, przez istniejących tam kontrolatorów i inspektorów podatkowych, wreszcie w danych wypadkach przez Panów c. k. Starostów — daje

wszelką rękojmię możności prawidłowego przeprowadzenia tego rodzaju czynności, mianowicie przy możności w razach potrzeby, zbadania ponownie na miejscu zrządzonej klęski i doniosłości tejże. Przypomnieć tu mogę rok ubiegły, w którym cały kraj został uszkodzonym klęską elementarną prawnie uznaną, t. j. gradem. Czynności zatem prowadzi należało w całym kraju z małymi wyjątkami, ale nadto zachodnia część kraju bardzo dotkliwą szkodę doznała klęską przez niezmiarkę.

Klęska ta zrządzona w płodach rolniczych, równa się szkodzi, jaką grad lub wylew wody zrządzić może. Dowodem tego, że w roku zeszłym w przeważnej części powiatów zachodniej Galicyi, zbiory pszenicy zredukowane były do 50 — a nawet jak to profesor Nowicki stwierdził do 80% nikłego ziarna. Że uszkodzone w ten sposób ziemioplody również co do jakości ogromnie się różniły od pszenicy, wcale nie uszkodzonej w innych powiatach, tego zdaje mi się bliżej wyjaśniać nie potrzebuję. W każdym razie stwierdzam, że klęska przez niezmiarkę wyrządzona była nader dotkliwą.

Zdążając do celu skrócenia toku instancyi dochodzenia szkód elementarnych, podnieść muszę nagromadzenie w z. r. ogromu materiałów w krajowej Dyrekcji skarbu w dwu kierunkach, w kierunku szkody, którą Dyrekcya krajowa oceniać jest uprawnioną i opust podatków przyznawać, jak z drugiej strony szkodę przez niezmiarkę wyrządzoną, która najwyższej Władzy skarbowej czyli właściwie JE. p. Ministrowi skarbu wyłącznie jest zastrzeżoną. Celem ocenienia w pojedynczych wypadkach, czy poszkodowany niezmiarką popadł w krytyczne położenie — czyli wedle tekstu oryginalnego: „ob der Steuerträger in die landwirthschaftliche Nothlage verfallen ist?“

Moi Panowie, mnie się zdaje, że co do tego pytania, nie mamy wątpliwości, że stan rolniczy w ogóle w obecnem położeniu — zalicza się właśnie do kategorii: „landwirthschaftlicher Nothlage“, a przedewszystkiem Galicya. Że Władza krajowa w tym wypadku, przy zbyt nagromadzonym materiale, tak szybko sprawy załatwiać nie jest zdolną, jak życzyliby sobie należało dla poszkodowanych rolników, którymby zwrot czyli odpis podatków był rzeczywistą ulgą, gdyby nastąpił przy pierwszej racie, dodam jedynie: „podwójnie daje — kto zaraz daje“.

W dalszym ciągu co do niezmiarki, materiały zebrany musi być przesłany do Ministerium skarbu, z kądem pomimo ułatwionej komunikacji czy to kolejowej, czy siły elektryki, nie doczekaliśmy się do tego czasu, aby w takich wyjątkowych wypadkach ostateczna decyzja mogła w najbliższych kwartałach, jeżeli już nie w pierwszym, to w drugim lub trzecim nastąpić.

Stwierdzam również, że obecnie po upływie półtora roku od zgłoszenia i skonstatowania szkody na gruncie, do dnia dzisiejszego opust podatku we wszystkich powiatach zachodniej Galicyi dotychczas nie został odpisanym.

Sądzę zatem, że uzasadnienie moje nadto dowodzi potrzebę, by Wysoka Izba raczyła przychylić się do mego wniosku uchwalając takowy z wezwaniem do Rządu, by w drodze ustawodawczej starał się przeprowadzić zmiany ustawy państwowej w opustach podatkowych, spowodowanych klęskami elementarnymi w tym kierunku, by z mocy ustawy były umocowane urzędy podatkowe powiatowe do niezwłocznego odpisywania opustów podatkowych przy najbliższej racie kwartalnej, po skonstatowaniu doniosłości szkody elementarnej na gruncie, bez odnoszenia się do Władzy przełożonej.

Pod względem formalnym upraszam Wys. Izbę, by raczyła wniosek mój odesłać do komisji podatkowej z tą uwagą, by przysłała ze sprawozdaniem do Wysokiej Izby jeszcze w ciągu bieżącej sesji.

Wice-Marszałek ks. Metropolita Sembratowicz. Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto przyjmuje wniosek p. wnioskodawcy, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek przyjęty.

Z kolei następuje: Pierwsze czytanie wniosku posła Bobczyńskiego w przedmiocie wezwania c. k. Rządu, by się postarał o przeprowadzenie postanowień, aby żadna pretensja wynikająca z drobnej sprzedaży gorących napojów w gminach wiejskich, nie mogła być dochodzoną sądownie. (**Aleg. 70.**) Wnioskodawca p. Bobczyński ma głos.

P. Bobczyński. Starać się będę jak najtreściwiej przedstawić mój wniosek i umotywić go tak, bym Panów przekonał, że dąży on do umoralnienia ludu w ogóle i że w niczem a niczem nie może nadwierać praw i przywilejów propinacyi. Wniosek analogiczny był po-

stawiony w roku 1884 i odesłany do komisji prawniczej, która w sprawozdaniu swem powiedziała wyraźnie, że wyszynk drobny gorących napojów różni się od każdego innego wyszynku tem charakterystycznym znamieniem, iż tak w skutek usposobienia włościan naszych, gorące napoje kupujących, jakoteż i w skutek specjalnej własności kraju naszego, szynkarze wyzyskują nieogłędnych a już podpitych dopisywaniem należitości. Jeśli tak jest, powinniśmy się starać by ile możności temu zapobiedz.

Ustawa państwowa z 19. Lipca 1879 powiada wprawdzie, że pierwszy dług jest ściągalny, ale drugi nie jest ściągalny, ale Panowie! bardzo trudno odróżnić, który jest pierwszy a który drugi. Dajmy na to, przychodzi chłop do szynku i pije kieliszek wódki za 3 centy, wolnoż mu i drugi kieliszek się na kredyt napić, jeśli tych 3 centów pierwszych nie zapłacił, bo powstaje pytanie, czy to jest ciąg dalszy pierwszego długu, czy staje się drugim długiem. Ponieważ to nie da się dokładnie orzec, w skutek tego dzieją się wielkie nadużycia, a właśnie mój wniosek dąży do tego, by tym nadużyciom zapobiedz; komisya prawnicza w sprawozdaniu swem w r. 1884 powiada, że nie może tu być nadużycia, gdyż prawodawstwo zabroniło wnoszenia skarg o zapłacenie należitości, pochodzących z udzielonego drugiego kredytu, ja zaś mam w ręku dowody, którymi wykażę, że ludzie, którzy przez dwa lata pili, byli zapozwani i na nich wydano wyrok. Sądy w tym względzie postępują jeszcze i tak, że każą się poprostu stronom godzić.

Mój wniosek dąży więc do tego, ażeby pierwszy dług, czyli wypity kieliszek a nie opłacony, nie mógł być ściągnięty.

Mam tu w ręku pozew następującej treści (czyta):

Świetny Sądzie! Jędrzej Denis z Hłudna został mi winien za wypite w r. 1885 i 1886 trunki należitość zł 6 i t. d.

Pozew jest więc za 2 lata, jest przeto rzeczą fizycznie niemożliwą, żeby dłużnik zapijał się na pierwszy dług przez dwa lata, należitość zaskarżona odnosi się więc za drugi, trzeci dług a ponieważ pozwany na terminie nie stanął, zapadł wyrok zasądający, jak świadczy wyrok, jaki mam w ręku, dłużnik musiał zapłacić. Inni zaś równocześnie zapozwani — bo była to ryczałtowa skarga — zostali zmuszeni do ugody i musieli szynkarzowi zapłacić.

Przytaczam to tutaj, by udowodnić, że dziwiejsza ustawa jaka jest, nie jest dokładną.

Pod dniem 26. Października 1887 wniósł Rząd do Rady państwa ustawę o pijaństwie, a §. 7. jest powtórzeniem tych zasad, które się w naszej ustawie znajdują, a ponieważ my nade wszystko starać się powinni o to, by jak najwyżej postawić moralność ludu i żeby lud nasz zabezpieczyć przed nadużyciami, jakich szynkarze na nim się dopuszczają, dla tego powinniśmy przyjąć wniosek, jaki proponuję, a zamknąć raz na zawsze tym szynkarzom sposobność odbierania długów za napoje i tym sposobem obdzierania lekkomyślnych.

Powiedziano także w sprawozdaniu komisji, że wniosek taki sprawiałby trudności po miastach, gdzieby nie można dostać na kredyt kieliszka wódki ani butelki wina. Mojem zdaniem kto nie ma pieniędzy, na co mu kupować, to niech nie pije wina, bo na co ma brać na kredyt, siebie zadłużać i rodzinę rujnować. Mam pieniądze, to się upiję, (wesołość) a jak nie mam to dam pokój!

Sądzę, że pod tym względem nie mogą zachodzić trudności, bo to bardzo drobna niedogodność wobec tego — jeśli sobie przedstawimy oplakany stan tego zadłużonego pijaka, a raczej jego rodziny — jeśli sobie przedstawimy, że taki pijak, mający kilkoro dzieci idzie do szynku po tytoń, i zostaje tam przez całą noc i przepija ogromną sumę pieniędzy, a raczej nie przepija, ale bywa oszukiwany na wielką kwotę, gdyż w znacznej części szynkarz mu dopisuje, w ten czas, kiedy on już nie wie, co się z nim dzieje, przeciw temu, by to nieszczęście od naszych włościan odwrócić, trzeba nam skutecznego środka wyszukać. Proszę więc, by Wysoka Izba mój wniosek przyjęła.

Co do formalnego traktowania wnoszę, by wniosek mój był odesłany nie do komisji prawniczej, ale do komisji kultury krajowej. (Wesołość). Zdaje mi się bowiem, że właściwie komisja kultury krajowej powinna się zastanowić nad tem, czy ten wniosek rzeczywiście przyczyni się do umoralnienia ludu, czy ma ten cel, do którego go w mem przekonaniu przeznaczam, a nie chcę dla tego do komisji prawniczej, ponieważ, bo ta nie ma nic z tym wnioskiem do czynienia, chyba o tyle, o ile chodziłoby o stylizację i o uparagrafowanie ustawy. Komisja kultury krajowej powinna się starać o to, by kultura

w kraju się podniosła, żeby się dobrobyt całego kraju podnosił, a w pierwszym rzędzie naszych włościan jako podwaliny naszego społeczeństwa, dla tego proszę, by wniosek odesłano do komisji kultury krajowej.

P. hr. Łubieński. Proszę o głos.

Wice-marszałek ks. metropolita Sembratowicz. P. hr. Łubieński ma głos.

P. hr. Łubieński. Co do formalnego traktowania wnoszę, aby ten wniosek odesłać do komisji prawniczej.

(JE. hr. Marszałek obejmuje przewodnictwo).

P. Bobczyński. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. P. Bobczyński ma głos.

P. Bobczyński. Jak powiedziałem, nie idzie mi o to, jak ten wniosek będzie stylizowany, ale o to, czy ten wniosek jest odpowiedni naszym ustawom lub nie, bo ten wniosek po prostu jest życzeniem sejmowem, aby podobna ustawa, jeśli możliwa, mogła być przeprowadzoną. Tu chodzi o to, jaki skutek wywrze podobny wniosek na umcralnienie naszego ludu, jaki skutek wywrze na dobrobyt tego ludu i całego kraju. Oto mi chodzi. Gdyby więc nie został odesłany do komisji kultury krajowej, to proszę o odesłanie do osobnej komisji. (Wesołość).

JE. hr. Marszałek. P. wnioskodawca życzy sobie odesłania tego przedmiotu do osobnej komisji?

P. Bobczyński. Ewentualnie gdyby nie został odesłany do komisji kultury krajowej.

P. Hausner. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. P. Hausner ma głos.

P. Hausner. Sądzę, że Wysoki Sejm nie powinien przychylić się do drugiego wniosku p. Bobczyńskiego, by wybrać osobną komisję. Liczba komisji i tak jest wielka, prawie wszyscy posłowie zasiadają w kilku komisjach, więc mają prawny powód wyproszenia się od wyboru do nowej komisji. Sądzę, że najpraktyczniejszy jest wniosek p. hr. Łubieńskiego, bo czy wniosek p. Bobczyńskiego jest życzeniem czy projektem do zmiany ustawy, jest zawsze sprawą, która należy do komisji prawniczej. Popieram przeto wniosek, ażeby przedmiot poruszony przez p. Bobczyńskiego odesłać do komisji prawniczej.

JE. hr. Marszałek. Gdy nikt więcej głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Podaję pod

głosowanie wniosek p. Łubieńskiego. Kto jest za tem, aby wniosek p. Bobczyńskiego przekazać komisji prawniczej, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje :

Pierwsze czytanie wniosku posłów Madeyskiego, Stanisława Badeniego, Bobrzyńskiego i towarzyszy, w sprawie reformy naczelnej władzy szkolnej krajowej. (Aleg. 71.) P. Madeyski ma głos.

P. Dr. Madeyski. Wysoka Izbo! Przed dwoma laty miałem zaszczyt z trybuny sprawozdawcy bronić wniosku, zmierzającego do zmiany wewnętrznego rozkładu czynności Rady szkolnej krajowej w tym celu, aby zdjąwszy z niej balast monotonnych i ściśle administracyjnych czynności, dać jej możność skupienia swojej uwagi około spraw rozleglejszych, trudniejszych, zasadniczych i większej dla kraju doniosłości.

Zapatrywania i przekonania, które wtenczas w tej Wysokiej Izbie miałem zaszczyt rozwinać, są u mnie dziś takie same; ale liczyć mi się wypadało koniecznie z tem, jak wniosek ów podówczas w Sejmie przyjęty został. Wten czas nie ozwał się ani jeden głos taki, któryby myśl we wniosku zawartą wprost i stanowczo potępił; ale podnoszono wiele wątpliwości, w skutek których Wysoki Sejm objawił życzenia, aby sprawa ta, tak ważna, wprzód przez właściwą komisję szkolną była rozważana, a przy rozprawach ówczesnych wcale żywych padło hasło: „tradycja naszego Sejmu“. Ja za tym śladem poszedłem i wyznaję to całkiem otwarcie, że podniesiony zbliżeniem do tej cennej spuścizny mężów, dla których zasług na polu oświaty cześć w narodzie zawsze pozostanie, tej spuścizny opromienionej blaskiem historycznych wspomnień świetnej doby komisji edukacyjnej, z tej wysokości dojrzałem, że ówczesny wniosek, który miałem zaszczyt bronić, to tylko jeden oderwany szczegół, ale że ażeby Radzie szkolnej zapewnić możność i zdolność trwałą i do takiej działalności, jakiej kraj powszechnie od niej oczekuje, potrzeba sięgnąć wyżej i głębiej, potrzeba wnikać w rdzeń samej istoty jej organizacji. I stąd powstał wniosek dzisiejszy.

Łączy on w sobie, jednoczesną inicjatywę także dwóch innych posłów, którzy w pracy publicznej, zwłaszcza też sejmowej, poświęcają się przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie spra-

wom szkolnym i którzy włożyli na mnie zaszczytny obowiązek uzasadnienia naszego wniosku tego przed Wys. Sejmem z prośbą odesłania go do komisji szkolnej.

Myśl w tym wniosku zawarta nie jest wcale nową. Polega ona na prawdzie ogólnej, rozumowej i doświadczeniem wieków we wszystkich gałęziach życia sprawdzonej, że ciało zbiorowe wtenczas tylko może odpowiedzieć swojemu przeznaczeniu, jeżeli stanie się zamkniętą i skończoną w sobie całością.

Koła i kółka jakiegoś mechanizmu mogą być jak najdoskonalej skonstruowane, ale one nie będą funkcyonować tak długo, dopóki nie ujmie je ręka umiejętna, przeznaczenia każdego z nich z osobna i tego celu, któremu wszystkie razem służyć mają, zarówno świadoma, ręka któraby je w ruch wprowadziła i nad jego prawidłowością bez ustanku i stale czuwała. A jeżeli tak jest w mechanizmie, cóż dopiero powiedzieć o urządzeniu, w którym działalność jednostki nie wiąże jakiś martwy mechanizm, ale wiąże żywy, ciepły węzeł organiczny. Tę prawdę zastosujemy do Rady szkolnej krajowej, jako ciała zbiorowego.

A więc na przykład: Nie ulega wątpliwości, że jedną z najważniejszych czynności Rady szkolnej krajowej, jako władzy zarządzającej sprawami szkolnymi, jest wizytacja szkół. Każdy inspektor dla siebie może taką wizytację odbywać jak najsumiennie, najgruntowniej i najrozumniej a sprawozdania, które z dokonanej wizytacji Radzie szkolnej składa, mogą stanowić doskonały dla siebie materiał. Ale żeby te rozdrobnione czynności wszystkie razem stanowiły jedną całość, żeby były odbywane podług jednego planu, podług jednolitych zasad i kierunków, żeby wszystkie spostrzeżenia w sprawozdaniach zawarte, stanowiły podstawę dla jednej myśli, jednego kierunku, na to potrzeba koniecznie, ażeby szczegóły te skupiły się w ognisku jednego człowieka, któryby w Radzie szkolnej stojąc ponad inspektorami, ujął ich czynności w jeden ogląd, jedną całość.

Albo n. p. inspektorowie krajowi mają prawo i obowiązek wydawania dla szkół, a raczej dla nauczycieli szkół sobie podległych, instrukcyj i pouczania w kierunku dydaktyczno-pedagogicznym. Każdy z tych inspektorów może wydawać instrukcje według najlepszej swojej wiedzy, ale

żeby wszystkie pouczenia były harmonijne, żeby między nimi nie zachodziła sprzeczność, żeby one wszystkie podlegały na jednej wytycznej zasadzie i do jednego zmierzały celu, na to potrzeba koniecznie, aby ponad inspektorami krajowymi była jedna ręka, jedna głowa, z której właśnie pochodziłyby te ogólne dla nich dyrektywy i poglądy. Słowem, w Radzie szkolnej krajowej, jeżeli ona ma spełnić swoje zadanie skutecznie, potrzeba, aby istniał osobny kierownik, fachowo do tego uzdatniony, któryby jako stały Zastępca Namiestnika wszystkie czynności szczególne w jedną całość skupił i umiejętny ster zarządu w jednym ręku dzierżył.

Potrzeba takiego zorganizowania Rady szkolnej krajowej nie uszła uwagi Sejmu już wtenczas, skoro tylko do pierwszych prac organizacyjnych nad najwyższą władzą szkolną w kraju przystąpił.

W roku 1865 Wydział krajowy zaprojektował dla statutu organizacyjnego, aby Rada szkolna krajowa składała się zasadniczo tak, jak się składa dzisiaj t. j. z Namiestnika, jako przewodniczącego Rady szkolnej krajowej, ze stałego referenta Namiestnictwa dla spraw szkolnych, z inspektora krajowego, nakoniec z autonomicznych członków Rady.

Ale taka organizacja byłaby błędną, niedostateczną, to spostrzegł natychmiast bystry umysł doświadczony w rzeczach nauki: poseł Dietl, któremu ówczesna komisja sejmowa szkolna sprawozdanie nad tym przedmiotem powierzyła. Zaproponował więc zmianę, a mianowicie tę, ażeby do składu Rady szkolnej krajowej w miejsce stałego referenta Namiestnictwa dla spraw szkolnych przyjąć stałego, jak opiewa ów projekt dyrektora, „na przedstawienie Namiestnika z ludzi światłych, w kraju poważanych, przez Najj. Pana mianowanego“.

A jakie Sejm ówczesny łączył znaczenie z tym szczegółem, jak się na tę rzecz zapatrywał, jakie nim kierowały pobudki, o tem dostatecznie i jasno można się przekonać z dotyczących prac Sejmu, ze sprawozdań komisji i obrad Sejmu.

Panowie! Zadanie, którem Sejm obarczył chciał Radę szkolną krajową, było bardzo wielkie i szeroko pomyślane. Już w roku 1863 ten ten sam poseł Dietl zarysował potrzeby kraju

na polu wychowania publicznego, a myśli, które wtenczas rzucił, stały się odtąd, że tak powiem, programem edukacyjnym kraju, zarysem, ramami zadania, jakie Rada szkolna krajowa według życzenia Sejmu miała spełnić. A były tam zawarte myśli i kierunki ogólne zasadnicze, które po części w życie już są wprowadzone, po części zaś załatwienia i rozwiązania jeszcze oczekują.

Wspomnę tu np. potrzebę naówczas w kraju jeszcze odczuwaną, wprowadzenia realnego kierunku w wykształceniu młodzieży szkół średnich, potrzebę zakładania szkół fachowych, potrzebę takiego urzędu seminaryów nauczycielskich, aby nauczyciele szkół miejskich podług innych zasad się kształcili, a według innych nauczyciele szkół wiejskich. Sejm rozumiał, że aby takiego celu dopiąć, to dla Rady szkolnej krajowej nie dosyć istniejącymi szkołami administrować, literę prawa obowiązującego ściśle wykonywać, ale potrzeba będzie wznieść się na wyżyny poglądu, z któregooby można spostrzedz i zbadać rzeczywiste potrzeby kraju, stosować do nich kierunek edukacyjny i na podstawie spostrzeżeń i badań zyskać podstawę do wytrawnej zawsze inicjatywy.

Ażeby zapewnić Radzie szkolnej trwałą zdolność do takiej działalności, Sejm szukał gwarancyi w samej jej organizacyi. I znalazł ją tylko w tem, ażeby w łonie samej Rady szkolnej ponad stanowiskiem referentów i inspektorów znajdował się stały naczelnik, mąż, któryby był fachowo do tego uzdatniony i ster umiejętny zarządu szkolnego w ręku swoim dzierżył.

Takie było zapatrywanie Sejmu w r. 1866., gdy projekt do statutu organizacyjnego dla Rady szkolnej krajowej uchwalał. Projekt ten został w roku następnym zatwierdzony, jednakże, jak powszechnie wiadomo, z tą zmianą, że dyrektora przez Sejm proponowanego nie ustanowiono, a w to miejsce przyjęto tylko stałego referenta w Namiestnictwie dla spraw szkolnych. Ta to okoliczność, ta niekorzystna zmiana była powodem, który zamącił radość, z jaką wówczas przyjęto w kraju wiadomość, że na mocy Najwyższego postanowienia naczelna władza szkolna w kraju ustanowioną będzie. Mimo to pod względem posady stałego dyrektora Rady, Sejm nie odstąpił od swojego zapatrywania, lecz jawnie i stanowczo stwierdził, że istniejącą organizację Rady poczytuje za niedokończoną, że mianowicie potrzebę ustanowienia takiego kierownika w skła-

dzie Rady szkolnej, Sejm uważa za pryncypalny postulat krajowy, który zważając na ówczesne położenie polityczne, przekazuje w spuściźnie następcom do zrealizowania w pomysłniejszych dla kraju warunkach.

Oto jest tradycja Sejmu w sprawie organizacji Rady szkolnej krajowej, do której doszedłem.

Z tej bogatej skarbnicy, do której składali najlepsze myśli swoje posłowie takiej miary i powagi, jak Dietl, Adam Potocki, Zyblikiewicz i Majer, wnioskodawcy dzisiejsi wyciągają jeden z największych i najważniejszych postulatów, oddając go w ręce szanownych Panów pod ich światłą rozwagę.

Rozumiem, że akcja tej doniosłości powinna być rozważną z wielu punktów i szczegółów. Ja nie mogę ich wszystkich dotykać, ale kilka uwag przecież już teraz uczynić muszę. A mianowicie dałaby się pomyśleć jakaś wątpliwość, — lecz wolę być od razu całkiem szczerym, ja wiem, że wniosek nasz wywołał pewne obawy i wątpliwości, może niejasne, może zbyt ogólne, ale właśnie dlatego mogłyby one stać się dla wniosku niebezpiecznymi, gdybym je od razu pod korzec chował. Do nich tedy przystąpię. Pomiżam zupełnie powątpiewania z punktu osobistego, bo Rada szkolna toć także osoby. Przyznaję, że do zrozumienia podobnego stanowiska niemam wcale zmysłu, i wobec powag naszej akcji z takim stanowiskiem na seryo liczyć się nie mogę.

Ale istnieją obawy rzeczowe, obawy n. p.: czy w uznaniu potrzeby reformy Rady szkolnej krajowej nie mieści się ostra nagana jej dotychczasowej działalności, czy nie leży w tym wniosku zamach na tę instytucję, którą powszechnie w kraju uważa się i słusznie za jedną z lepszych zdobyczy dla naszego kraju. O tych obawach takie mam zdanie: Nie ulega dla mnie wątpliwości, że w polityce nie ma nic tak zgubnego, jak brak właściwej miary. Ale tak samo zbytek odwagi, jak i przesada w obawie zgubnymi są zarówno, gdyż jedno i drugie, to skrajne ostateczności. Myśmy już jedną z tych ostateczności przeszli. Był czas, że grzeszyliśmy zbytkiem odwagi — ten czas należy już do historii.

Ale Panowie! bodaj, czy dziś nie jesteśmy na najlepszej do tego drodze, ażeby popaść w ostateczność przeciwną. Albowiem czem dłużej biorę udział w pracy publicznej, tem częściej spoty-

kam się z tym objawem, że sprawy najżywotniejszej dla kraju wagi, bywają oceniane, jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej przeważnie z punktu widzenia przesadnej lekkości.

Panowie! Ze wszystkich obaw, jako sprężyn działania politycznego, jedna tylko byłaby dla mnie rzeczywistą t. j. obawa, ażeby z działalności naszej politycznej i prawodawczej przyszłe pokolenia rycerskiego niegdyś narodu nie wysnuły dla siebie nowej a przerażającej tradycji z wątpienia, streszczającej się w jednym przykazaniu wiecznej politycznej martwoty, któreby brzmiało tak: „Nigdy nie przykładaj ręki do żadnej reformy, bo zmieniając stan dzisiejszy, nie wiesz, czy jutro nie będzie gorsze od dnia dzisiejszego. (Brawo).

Tyle Panowie, co do owych obaw w ogóle.

W szczególności zaś stosunek kraju, posłów i Sejmu do Rady szkolnej krajowej, zdaniem mojem, bardzo jest prosty, łatwy i jasny: obrona na zewnątrz, sprawiedliwość na wewnątrz, ale jedno i drugie równie śmiało! Radę szkolną wspierać, ulepszać, wzmacniać, podnosić co raz bardziej na to, ażeby od niej żądać dla kraju coraz więcej!

To jest stanowisko wnioskodawców, któremu zawsze dotąd byli wierni i nadal wiernymi pozostaną. Rada szkolna krajowa ma już swoją historję. Nie będę jej rozwijał, każdy ją zna, jednak dwie chwile z jej przeszłości dzisiaj przypomnę, chwile takie, gdy rzeczywiście znajdowała się w groźnym niebezpieczeństwie i potrzebowała obrony. Raz w roku 1874., kiedy nasz wróg polityczny — centralistyczna większość w Radzie Państwa, — targnął się na Radę szkolną, jako na instytucję krajową. Wtenczas obrona była łatwa, bo popularna, dlatego chętnych i skorych do obrony nie brakło. Drugi raz, niedawne to czasy — kiedy cios miał spaść na Radę szkolną od swoich. Wtedy gorące pragnienie z najchwalebniejszych intencji pochodzące, pragnienie ujrzenia co rychlej zbawiennych skutków oświaty ludowej, wywołały w powszechnej opinii kraju prąd, którego ostrze wymierzone było wprost przeciwko Radzie szkolnej. Wtedy przeciw prądowi popularności stanąć ponad namiętnie rozdrażnienie chwili, rozwinąć śmiało sztandar sprawiedliwości, i osobą swoją zasłonić bezbronną i niewinną Radę szkolną, — to było przedsięwzięciem nie tak łatwym. To też chętnych do obrony nie było wówczas tak wielu.

Ale do obrony stanęli wnioskodawcy, zwłaszcza ci dwaj z pomiędzy nich, którzy już wówczas zasiadać w tym Sejmie mieli zaszczyt, stanęli każdy na swoim posterunku, jeden jako referent dla spraw budżetu szkolnego, drugi, jako członek Rady szkolnej krajowej, ciągle czucie między Sejmem a Radą szkolną w Sejmie utrzymujący. Ciosy na Radę szkolną krajową wymierzzone, spadły wprost na ich osoby i Rada szkolna była obroniona. Jeżeli tedy ktokolwiek z Was Panowie! miałby dziś jaką obawę, czy w wniosku naszym nie ma zamachu na Radę szkolną krajową, to zapytajcie śmiało tego, o kogo się lękacie, zapytajcie Radę szkolną. Ona z pewnością odpowie wam, że kto w owej chwili miał odwagę wymierzyć jej sprawiedliwość i wziąć ją w obronę, ten ma prawo myśleć nad jej naprawą, że z takiej ręki ona nie lęka się niczego.

Ale panowie! inny jest wzgląd, na który gdybym już dzisiaj nie zwrócił Waszej uwagi, popełniłbym błąd bardzo ważny. Oto dawniejszy Sejm, przekazując nam dokończenie reorganizacji Rady szkolnej krajowej w myśli wniosku naszego, zastrzegł, że można to uczynić jedynie w pomyślniejszej chwili. A więc zadajmy sobie wprost pytanie: czy dzisiejsza chwila w tej mierze jest dla nas pomyślną? czy jest właściwą? a mówiąc konkretnie, czy mamy nadzieję, że dziś uzyskamy dla Rady szkolnej takiego kierownika, jakiego mieć pragniemy, kierownika, któryby był fachowo uzdatnionym, któryby łączył zaufanie Monarchy z zaufaniem kraju, a od którego moglibyśmy spodziewać się, że dla miłości kraju oprze pojmowanie jego potrzeb, ducha i myśli? Rozstrzygającym to jest tu wzgląd, który w pracy naszej sejmowej dotychczas zawsze bywał uważany za miarę rozstrzygającą naszych nadziei i żądań, a mianowicie wzgląd na stosunek kraju do państwa. A więc porównajmy z tego względu dzisiejsze nasze położenie z epoką analogicznych prac przed laty 20. Formalnie rzecz biorąc ze stanowiska prawnego, nic się nie zmieniło, tasama konstytucya, tasama litera prawa. A przecież panowie! któż nie czuje, nie widzi, nie zrozumie, jak ważne w istocie rzeczy a pomyślnie dla kraju zaszyły odtąd zmiany. Wtenczas dążyliśmy dopiero do tego, ażeby z administracyi rządowej w kraju usunąć przestarego ducha biurokratyzmu, który tamując wszelką swobodę myśli, zdolny był spacyć każdy projekt z kraju już w samym zarodzie.

Dzisiaj nasze dążenia przeszły już w rzeczywistość, dziś nie ma w tej mierze żadnej obawy, dzisiaj nikt nie wątpi, że w urzędzie namiestniczym kraju żądania i życzenia nasze będą tak zrozumiane, jak zrozumianemi mieć pragniemy, że one odejdą z kraju do władz centralnych szczerze i życzliwie poparte. A dalej jakież jest dziś stosunek nasz do władz centralnych? Wskażę tu w pierwszym rzędzie na ten fakt pocieszający, że dzisiaj zasiada w Radzie korony dwóch mężów, zaufaniem Monarchy zaszczyconych, którym potrzeby kraju naszego dobrze są znane, i o których ze spokojem powiedzieć możemy, że dobro oświaty w kraju naszym tak gorąco na sercu im leży jak i nam.

A dalej stosunek nasz wprost do Ministerium oświecenia? I tutaj panowie czas ubiegłych lat 20 nie był dla nas stracony. Nasza praca około oświaty, mrówcza, skrętna i tak bardzo ofiarna a zawsze sumienna, bo zawsze wad i braków świadoma, ta praca poważna w kraju, który w skutek geograficznego swego położenia, tudzież w skutek właściwej sobie misji historycznej jest naturalnem przedmurzem zachodniej cywilizacji, musiała zwrócić uwagę poważnych w Austrii umysłów i mężów o dobro Austrii rzeczywiście dbałych. Ona musiała przełamać i przełamała rzeczywiście obojętność, uciechę i podejrzliwość, na jakie napotykalismy prawie na każdym niemal kroku, gdy chodziło nam o pracę na polu wychowania publicznego. Dzisiaj nie godzi się przypuszczać, ażeby teraźniejszy Minister oświecenia, który po raz pierwszy z własnego popędu zapragnął poznać stan szkół w naszym kraju, który umiał ocenić nasze chęci, naszą na tem polu pracę i oddał jej szczerze uznanie, niepodobna tedy przypuścić, ażeby ten miał nam odmówić swojego poparcia tam, gdzie idzie o środek do polepszenia dzisiejszego stanu rzeczy dążący, gdzie idzie o to, ażeby ze szkół dla kraju, a więc dla państwa coraz lepszy i skuteczniejszy przysporzyć pożytek. Ale to wszystko panowie, nie dawałoby jeszcze dostatecznej gwarancji, że nadzieje nasze zostaną spełnione, gdybyśmy nie mieli innej, mocniejszej, trwalszej i głębszej rękojmi, ale rękojmię taką dziś właśnie mamy.

Polityczne usposobienie kraju, który umiał pogodzić historyczne swoje tradycje z wiernem przywiązaniem do Tronu, tudzież spokojna, wytrawna, zawsze równa a w najbardziej kryty-

cznych chwilach dla Monarchy i wypróbowana polityka Reprezentacji kraju naszego w sprawach państwa, rozwiła dawne do nas uprzedzenia, wzbudziła i utrwaliła wzajemne zaufanie i wywołała to szczere zbliżenie się, którego podniosłe i o przyszłości naszej szczęśliwie rokujące objawy kraj nasz w ostatnich latach dwukrotnie ze szczerą, głęboką i powszechną radością przyjmował. Wobec tego dzisiaj spokojnie powiedzieć możemy, że nadeszła ta chwila, którą śp. Adam Potocki w pamiętnym sprawozdaniu o Radzie szkolnej, przekazując postulat naczelnika Rady szkolnej krajowej w organizaciji tejże, jasno i na pewno przewidywał. W tem zatem przeświadczeniu, że składając wniosek ten, spełniamy tradycyjną wolę Sejmu, z głęboką wiarą, że chwila dzisiejsza pomyślną, oraz w niezachwianej nadziei, że akcja nasza uwieńczoną będzie pomyślnym skutkiem, wniosek ten Wysokiemu Sejmowi oddaję i w imieniu wnioskodawców o przyjęcie proszę. (Powszechne brawa i oklaski).

JE. hr. Marszałek. Wnioskodawca żąda, by odesłać jego wniosek do komisji szkolnej. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Przystępujemy do następnego punktu porządku dziennego: Trzecie czytanie ustawy zmieniającej niektóre postanowienia ustawy o obszarach dworskich z 12. Sierpnia 1866, oraz stanowiącej o rozkładzie wydatków i ciężarów publicznych obszaru dworskiego na posiadłości w obrębie obszaru tegoż położone. (**Aleg. 72.**) Sprawozdawca p. Pilat ma głos.

Sprawozdawca p. Pilat. Wysoka Izba pozwoli, bym odczytał tylko paragrafy zmienione przy drugim czytaniu, a mianowicie §. 1. i §. 9, a następnie raczy Wysoki Sejm przyjąć całą zresztą ustawę w trzecim czytaniu bez czytania.

JE. hr. Marszałek. Kto przyjmuje ten wniosek sprawozdawcy, zechce rękę podnieść. (Większość). Wniosek ten jest przyjęty.

Proszę p. sprawozdawcy o odczytanie zmienionych paragrafów.

Sprawozdawca p. Pilat (czyta):

§. 1.

Obszary dworskie.

Posiadłości ziemskie, niegdyś dominikalne obecnie do związku gminnego nie należące, które już przed dniem wejścia w życie ustawy z dnia 1. Listopada 1868 Nr. 25 Dz. u. kr. t. j. przed dniem 8. Grudnia 1868 istniały jako odrębne posiadłości tabularne, pozostaną i nadal wyłączone ze związku gminnego. Z posiadłości, które na gruntach niegdyś dominikalnych powstały po wejściu w życie rzeczonyj ustawy, pozostaną i nadal wyłączone ze związku gminnego te posiadłości, od których roczna należytość w rządowych podatkach realnych t. j. gruntowym i domowym wynosi co najmniej 25 zł. w. a.

Przy obliczeniu powyższej kwoty dwadzieścia pięć zł. podatków realnych, posiadłości niegdyś dominikalne jednego i tego samego posiadacza, w obrębie jednej miejscowości położone, uważane będą za jedną całość.

Posiadłości wyłączone ze związku gminnego a położone w obrębie jednej i tej samej miejscowości, stanowią jeden obszar dworski.

Wszystkie inne posiadłości na gruntach niegdyś dominikalnych, tak istniejące obecnie jak i te, które w przyszłości powstaną, wcielone będą do związku gminy miejscowej.

Posiadłości niegdyś dominikalne położone w obrębie miasta, w każdym razie należą do związku gminy tego miasta.

§. 9.

Można być przełożonym w kilku obszarach dworskich, jeżeli takowe leżą w jednym i tym samym powiecie politycznym.

Jeżeli posiadacz obszaru dworskiego posiada w sąsiedniej miejscowości, należącej do tego samego powiatu politycznego, posiadłość, stanowiącą część innego obszaru dworskiego, wolno mu za uwiadomieniem politycznej władzy powiatowej i Wydziału powiatowego poddać tę posiadłość pod zarząd przełożonego swego obszaru dworskiego. Połączona posiadłość nie będzie uwzględnioną przy mianowaniu przełożonego dla obszaru dworskiego, w którego skład wchodzi (§. 8. ustęp trzeci).

JE. hr. Marszałek: Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, przystępujemy do głosowania. Kto przy-

muje w trzecim czytaniu odczytane §§., tudzież resztę postanowień według tekstu już uchwalonego w drugim czytaniu, zechce rękę podnieść. (Większość). Ustawa przyjęta w trzecim czytaniu.

JE. hr. Marszałek. Z kolei następuje sprawozdanie komisji edukacyjnej z projektu Wydziału krajowego, dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych. (Aleg. 73.) Sprawozdawca p. Bobrzyński ma głos.

Sprawozdawca p. Bobrzyński (zaczyna czytać sprawozdanie z Aleg. 73.).

Głosy: Uwolnić p. sprawozdawcę od czytania sprawozdania.

JE. hr. Marszałek. Jest wniosek uwolnienia p. sprawozdawcy od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość). Jest przyjęty.

Sprawozdawca p. Bobrzyński. W takim razie upraszam Wysoką Izbę o poprawienie sprawozdania na stronicy 3. na początku trzeciego ustępu w tym kierunku, iż ma tam być dodane przed słowem „o miasteczkach“ słowo: „głównie“:

JE. hr. Marszałek. Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. Popiel. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. P. Popiel ma głos.

P. Popiel. Wysoka Izbo! Stoimy przed częściowymi a może całkowitymi rezultatami tak zwanego projektu do reformy ustaw szkolnych. Projekt ten przeprowadzony niby jakby przez trzy destylacyjne aparaty ankiety, Wydziału krajowego i szanownej komisji szkolnej, jak zwykle w tych razach przy tej operacji stracił nieco na objętości i na barwie; czy zyskał, że tak powiem na próbie, sami szanowni panowie ocenicie.

Streszcza się on głównie w ścieśnieniu atrybucji rad szkolnych miejscowych, w nieznacznej poprawie losu nauczycieli i pewnem dyscyplinarnem na nich obostrzeniu.

Daleki pewno jestem od wszelkiego szyderczego przypomnienia przysłowia o chmurze i deszczu, o górze i myszy — wiem że poważni mężowie poważnie pracowali, a czemuż owoc zdaniem bardzo wielu z nas, tak mały?

By na to odpowiedzieć, pozwólcie panowie, bym sięgnął nieco w przeszłość.

Nie tajno Wam, że w całej Europie a także i po za jej granicami, na drugiej nawet półkuli istnieje pewno że bardzo liczny, bo niemal na miliony liczący się zastęp ludzi, wyznających odmienne zasady co do najważniejszych spraw ludzkich, aniżeli ogół chrześcijaństwa. Pomiedzy ludźmi tymi przyznać trzeba, znajduje się i bardzo wiele najznakomitszych umysłów naszego stulecia. Ludzi tych przeciwnicy zwą raz farmazonami, a drugi raz ogólną światową rewolucyjną sektą, a najczęściej zaś liberalnymi i najśluszniej może, bo ci ludzie sami się tak nazywają, a liberalnymi zwą się od tego, że i na ustach i w praktyce różne rodzaje wolności rozróżniają, głoszą i zalecają: wolność wyznania, wolność sumienia, wolność pracy, wolność prasy, wolność zarobkowania i rozmaite inne wolności.

Pewno nie chwila wchodzić, jak te wolności zbliżają się im przypatrzysz, wyglądają; to jednak śmiem twierdzić, że nigdy z ust ich nie słyszałem, ani też nigdy w ich dziełach nie czytałem jednej wolności, t. j. wolności nauczania; owszem program tych ludzi bardzo otwarty wszędzie i zawsze głoszony był: dla szkoły zwłaszcza ludowej świeckość, przymusowość, bezpłatność i państwowość.

Ludzie ci w pierwszych dziesiątkach naszego stulecia zasiadali po większej części w skrytości went, łóż, konwentyklów, a dziś właściwie zaś od dwóch do trzech dziesiątków lat sterujące i głośnie stanowisko w rządach w największej liczbie państw europejskich zajmują.

Gdy pracowali jeszcze w ukryciu, wielu z nas, zwłaszcza w czasie po powstaniu listopadowem, w emigracyi, wielu z nas wespół z nimi tam pracowało, i wtedy byliśmy narodem męczenników, męczennikami wolności, narodem interesującym i to się słyszało we wszystkich językach europejskich. Dziś gdy zasiedli na krzesła kurulnem, ci sami wołają do nas: *Ausrotten!* precz z ulla ucywilizowanych narodów wy trutnie!

Jeżeli dotykam tej tak bolesnej rany, która się krwawi koło naszego serca, to w tym celu, aby dowieść, że chyba liberalnymi nie jesteśmy, bo — wilcy wilków nie zagryzają. Gdy zatem liberalnymi nie jesteśmy, a przeciwnie śmiem twierdzić, jesteśmy chrześcianami w najznaczniejszej części społeczeństwa, jakimże sposobem stało się, że mamy u siebie urzeczywistniony, cały program liberalistyczny w całym szkolnic-

twie: świeckość, przymusowość, bezpłatność i państwowość wychowania.

Wiadomo panom dobrze, w którym to czasie ludzie z obozu liberalnego przyszli w Austrii do władzy, jak dalece ci ludzie byli naszymi przyjaciółmi przypomniecie sobie także. Zacząć się musiało naturalnie od urzeczywistnienia pierwszego ideału liberalnego w wychowaniu, od świeckości. Osiągnięto ją raz zerwaniem jednostronnem konkordatu, a powtóre owemi ustawami wyznaniowemi, o których gęstej jak pajęczyna ale bardzo twardej tkance każdy się przekonał, kto choć końcem palca spraw szkolnych się dotknął. Przymusowość stanęła ustawą z r. 1868, bezpłatność w r. 1873, co prawda uchwaliliśmy ją sami. By tam były jakie reminiscencye albo powiewy liberalne, w tej chwili nietylko nie śmiem twierdzić, ale nawet nie śmiem podejrzawać, zdaje się, stanęła ona pod wrażeniem tem, że taką uchwałą da się największy rozwój zaniedbanemu dotąd szkolnictwu ludowemu. Co do państwowości nie potrzebowali liberalni stawiać tego, co było postawione przed nimi — państwowość bowiem odnosi się do „Hoheitsrecht“, kiedy Van Swieten podszeptował dekretę o kasacyi klasztorów i ten dekret, który macie panowie w jednym ze sprawozdań o zaszywaniu umarłych w worki, zasypywaniu wapnem itd. mniejsza o to, rzecz stała się przed nimi.

Pozwólcie panowie, bym się tym czterem zasadom kardynalnym wychowania pierwotnego przypatrzył.

Co do świeckości rozumiem ja, że istnieje ona tam, gdzie reprezentant nauki, t. j. nauczyciel jest w szkole na pierwszym miejscu a reprezentant wiary objawionej czyli kapłan na drugim miejscu. Że tak jest w tej chwili u nas, zdaje mi się, że żaden z szanownych panów nie zaprzeczy; kapłan jest po prostu tolerowanym a w rzadkich razach i płatnym młodszym nauczycielem.

Duchowny spędzony przez zerwanie konkordatu ze stanowiska pierwszego, górującego, jakie w szkole miał, nietylko czuł się bardzo dotkniętym, ale nawet i znaczną część potrzebnego do działania wpływu utracił. Że się czuł dotkniętym, to jest naturalne, bo duchowny jest także człowiekiem; a jeżeli się czuł do zbytku dotkniętym, może to źle jako na księdza, ale jako człowiekowi z tego żadnego wyrzutu zrobić

mu nie można. Ksiądz wyższy i studjami i tem stanowiskiem, które w naszym społeczeństwie zajmuje, czuł się podporządkowanym przynajmniej w szkole nauczycielowi, który ma studia niższe i stanowisko w społeczeństwie niższe zajmuje.

Takie dwie potęgi na wsi niemal nieochybnie, jeżeli nie obojętnie, to prawie koniecznie niejako wrogo stanąć naprzeciwko siebie musiały. Gdzie była wina księdza, gdzie się zaczyna wina nauczyciela, cóż o tem rozprawić?! Skutek jest ten, że dziecko się domyśla, że czytać i pisać musi a katechizmu należałoby się uczyć ale i niekoniecznie. Skutkiem naturalnie tego jest nieświadomość wielka dzieci o pierwszych prawdach wiary, a co zatem idzie? Moralność dla jednostek nielicznych oprzeć (co prawda) na pewien przeciąg czasu można na punkcie honoru, na pojęciu użyteczności publicznej, wreszcie na altruizmie.

Lud, a te szkoły są przecież ludowe. Lud innej podwaliny moralności, jak religia, mieć nie może i mieć nigdy nie będzie. A jeżeli religia potrzebna i nieodzowna chłopcu, to powiem, że dwakroć tyle dziewczęciu. Smutne losy czekają społeczeństwo, w którymby w kobietach wiara zesłabła. I tu tylko mimochodem zwrócę uwagę, że wielkie może istnieją niebezpieczeństwa moralne w tej obecnej, mojem zdaniem, zbytnej agglomeracyi dziewcząt po szkołach publicznych.

Co do naszej statystyki kryminalnej, to ona niestety na korzyść dotychczasowych usiłowań na polu oświaty ludowej nie przemawia, o ile ja wiem, a sam rachowałem, (jednakowoż jeżeli mnie ktoś poważniejszy, jak n. p. kolega dr. Pilat skoryguje, będę więcej wierzył jego rachunkowi, niż własnemu), o ile ja wiem, nie ma ze statystyki kryminalnej żadnych korzystnych wniosków do wyciągnięcia na rzecz obecnego systemu oświaty ludowej. Jest to napomnienie dość groźne, a może tem groźniejsze, jeżeli weźmiemy na uwagę, że się mówi tylko o zbrodniach i przestępstwach karanych, a oczywiście opuszczać się musi popełnione. Tem smutniej by to jeszcze wyglądało, gdyby się wzięło na uwagę, że są krocie w kraju ludzi czytać i pisać umiających, którzy są dotąd niepoczytalni sądowo. Mnie się zdaje, że to napomnienie jest bardzo groźne.

Słyszę nieraz zarzuty, że duchowieństwo jest zimne, obojętne względem szkół i że w ogóle

nie jest ną wysokości swego stanowiska. I ja to zdanie podzielam; ale któż tu tak bardzo winien, jeżeli nie my sami i ustawa państwowa?

My sami, boć zkaż duchowieństwo ma być inne, jak społeczeństwo, z którego ono wychodzi? Ono nie przychodzi z żadnego planety, ani z żadnej innej części naszego świata, tylko wzrosło pomiędzy nami, a więc ma te same ogólne i przeciętne wady, które mamy my. A dalej proszę panów, gdyby też tak nam oświeceńszym pozwolono w najbliższej sobie szkole po godzinie, po 2, po 3 godziny tygodniowo wykladać, ilu, sądzicie panowie, żeby się stałych ochotników za darmo na to znalazło? Pewnie nie tylu, ilu księży za darmo wyklada. (P. ks. Kopyciński. Tak jest! bardzo słusznie!)

Ustawa państwowa nie miała żadnego względu na zakładanie szkół w stosunku do rozpołożenia kościołów i ilości duchowieństwa, po prostu szkoły się zakładały, gdzie było tyle a tyle dzieci w wieku szkolnym; to jest fundamentalna zasada. Skutkiem tego jest to, że w jednych miejscach, głównie na wsi księża z powodu odległości, w innych miejscach, mianowicie w niektórych miastach z powodu ilości szkół, przy największem nawet poświęceniu nie byłiby w stanie zadośćuczynić i nie są w stanie. A dalej proszę panów, według obowiązujących ustaw państwowych zdaje mi się, że legalnie, stricte legalnie nie można nawet wynaleść sposobu, żeby katecheta był płatny z funduszu publicznego, a mam ja go płacić z mojej kieszeni, to przyznam się, mógłbym i rabinowi płacić, nietylko katechecie. Tak źle zdaniem mojem rzeczy stoją, ale ba! Wszakże ksiąźkę kościoła, jeżeli objeżdża kanonicznie dyecezę swoją, nie śmie wstąpić do szkoły ludowej niemeldowany, albo nieproszony, bo możnaby mu grzecznie drzwi zamknąć na podstawie pewnego reskrypciku ministeryalnego, który istnieje.

Czyż proszę panów mamy czekać, aż się będą działy takie skandale, jak ten niedawno w Wiedniu, gdzie żyd nauczyciel prowadził dzieci do komunii św. i przy tem zachował się tak nieprzyzwoicie, że aż go jeden z publiczności ofuknął, za co ten nauczyciel go sądownie pozwał. Czy nauczyciel został skazany, czy stary Niemiec, co się upominał o godność swego Boga i o własną ludzką godność, nie wiem.

Przechodzę do punktu drugiego, t. j. do przymusowości szkoły ludowej. Ta przymusowość

szkoły mojem zdaniem z prawa naturalnego wywieść się nie da. Któż to może mieć prawo, ciało ludzkie i ducha ludzkiego więzić? Gdyby był ktoś taki na świecie, to chyba jeden względem dziecięcia ojciec. Jeden ojciec zdaniem mojem jest starszy, niż princeps. I w imię czegoż ten ojciec to uczynić może? Zdaje mi się, że tylko w imię jednej nieomyślnej prawdy. Czy szkoła ludowa tę prawdę nieomyślną posiada? Tak i nie. Tak, bo jak w szkole ludowej uczą, że 2 i 2 jest 4, to jest z pewnością absolutna prawda, i jak mówię: „b i a jest ba“, to jest także absolutna prawda; dalej ani na jotę nieomyślności szkole ludowej nie mogę przyznać. W każdym razie dzieje się tu gwałt prawom rodzicielskim. Ale na to słyszałem objekcyj tyście: „dobrodziejstwo oświaty szeroko rozlanej, potęgą, którą nauka daje, bogactwo, do którego nauka dopomaga, wreszcie wszędzie i zawsze przykład potęgi wojennej pruskiej. Co do tej potęgi wojennej pruskiej wiele tu przesadzono. Ona się odnosi do jednego i głównego czynnika. Powodem wielkich zwycięstw militarnych pruskich jest nie „Schulmeister“ pruski, ale szlachta pruska; szlachta pruska, która wie, do czego ją P. Bóg stworzył, tj. na to, ażeby służyła i biła się, która od dziesięciu pokoleń służyła i biła się i dlatego jest tak niezrównanym korpusem oficerskim.

Na tem się potęga pruska zasadza, ale przytem wcale nie ujmuję, że i poziom wykształcenia ogólnego bardzo znacznym tu był czynnikiem, a znalazłoby się jeszcze i więcej, bo nigdy wielkie rzeczy jednego tylko powodu nie mają.

Co do bogactwa z oświaty rosnącego, każdy wie, że oświata pomaga, ale od stworzenia świata tylko praca i oszczędność bogactwo zdobywa.

Co do nas przymusowość zdaniem naszym zrobiła nam niejedną krzywdę rzeczywistą.

W niej ja przynajmniej widzę tę bardzo ogólną, a więc prawie koniecznie uzasadnioną nieco skargę na nieuctwo młodzieży szkolnej, zwłaszcza wiejskiej.

Po prostu zdaje mi się, że nauczyciel ma siły ograniczone i płuca tak, że rady dać (ogólnie mówiąc) nie może tej surowej ciżbie i że zwyczajnie musi iść albo na jedną, albo na drugą drogę t. j. albo się zajmuje kilkunastu zdolniejszymi i wykształci ich rzeczywiście, a reszta traci czas, któryby lepiej i zdrowiej na polu w

pracy przepędziła, w pracy, która bądź co bądź ją fizycznie i do późniejszej pracy, a także i do żołnierki usposobi; alboteż wszystkich wyucza, a wszystkich niedostatecznie po prostu. Za ubodzy jesteśmy, byśmy mogli nawet mimo naglących nas odpowiednich ustaw, po całym kraju założyć odpowiednią zupełnie ilość i obszerność szkół i odpowiednią je liczbą nauczycieli udotować.

Wszak jeśli się nie mylę, wypada przeciętnie więcej niż sto dzieci w całym kraju na jednego ludowego nauczyciela.

Co do bezpłatności powtarzam, uchwaliliśmy ją sami, a nawet uchwaloną została ogromną większością głosów, jeden tylko p. Czerkawski jako członek komisji szkolnej niejako oponował, przedstawił, że z tego bardzo wielkie koszta dla funduszu krajowego wynikną, ale i on się na to zgodził. Zdaje mi się, że wtedy zrobił się pewien wyłom w zasadzie ogólnej zastosowanej do wszystkich gałęzi służby publicznej.

Że na nią płaci nietylko ogół, ale i jednostki te, które z tej służby publicznej korzystają, i tak na sądy płacą wszyscy, ale oprócz tego ci co mają sprawy, na drogi płaci ogół, ale oprócz tego ci, co niemi jeżdżą, na szkoły wyższe płaci ogół, ale oprócz tego i ci, którzy z nich korzystają, — dla szkoły ludowej zrobiono wyjątek. Jaki był tego powód? Czy ten, żeby lud w ten sposób do szkoły więcej pociągnąć?

Nie potrzeba go pociągać, bo się go pędzi przymusowo, czy dlatego że istnieje pewien logiczny związek między bezpłatnością, a przymusowością?

No! — W tym razie są dwie logiki, jedna nasza, druga czeska i morawska, — nikt mi nie dowiódł, że tamta gorsza.

Ostatecznie zdaje się, żeśmy bardzo wielkie ciężary na barki tych zwalili, którzy ze szkoły ludowej nie użytkują, a nie osiągnęliśmy celu przyciągnięcia ludności do szkoły, lud darmych darów nie ceni, i jestem przekonany, że uszanowanie dla szkoły ludowej byłoby większe gdyby była płatną.

Wszak dziś tam gdzie można, gdzie nauczyciel po temu, wielu płaci nie za to, żeby dziecko do szkoły szło, tylko żeby nie szło do szkoły, a ostatecznie wynik bezpłatności jest ten, że niektóre gminy rzeczywiście nad miarę są przecią-

żone. Wystawmy sobie gminy jak n. p. miasta Krakowa.

Kraków, który bez żadnego prawie majątku płaci rocznie 138.000 zł. na swoje szkoły, czyli każda głowa więcej jak 2 zł. oprócz wszystkich dodatków krajowych na szkolnictwo. Te kapitały rosną w miliony, mojem zdaniem część ich powinniaby im wracać.

Co do czwartego punktu co do państwowości, kto mówi: „państwowość“, zaraz mi na myśl przychodzą „Hoheitsrechte“. Czem są Hoheitsrechte? Zdaniem mojem, jeżeli są czemś to prawami takimi, których książę używa, a których reszta ludzi nie używa, prawami gatunkowo innymi; jeżeli egzystują prawa gatunkowo inne, niż dla ogółu ludzi, koniecznie ten, który ich używa, musi być gatunkowo inny, niż człowiek.

Wszak widzimy, prawo obrony życia własnego i cudzego aż do zabicia przeciwnika prawo naturalne człowiekowi przyznaje; a w imię czego panujący ścina zdrając stanu? — tylko w imię obrony własnej; a w imię czego zwyczajnego mordercę? w obronie drugich. Tych przykładów można dać bez końca. I tak to w naszym wypadku, prawo nauczania i wypływający z tego obowiązek ma każdy człowiek i panujący także, oczywiście ma je książę w niesłychanie szerszej rozciągłości, ale niesłuszne jest, jeżeli na rzecz księcia czy rządu jego prawo nauczania naturalne że tak powiem jest skonfiskowane, żeby książę cierpiał tylko te szkoły, które przepisuje i tych nauczycieli którym daje pozwolenie, wyznam szczerze jestem stronnikiem wolności wychowania.

Dla nas ta państwowość zwłaszcza tak zbyt ścisła, była zdaniem mojem, źródłem wielkiego złego w szkolnictwie naszym, ona, to powodem, że szkoły nasze, czy polskie, czy ruskie, rzeczywiście, że są właściwie szkołami niemieckimi, w polskiej i ruskiej sukience języka wykładowego.

Mimo tego, że Rada szkolna ma właściwie układać plan nakowy dla szkół ludowych, ostatecznie te plany z góry są nakazane, i prawie takie z malemi zmianami, jak dla Czechów, Morawców, Niższo-Austryaków i t. d. Zważmy, że w tych społeczeństwach dzieci do szkoły uczęszczające mają ojców, którzy prawie wszyscy czytać i pisać umieją. U nas inaczej i stąd ten odskok nienaturalny i mojem zdaniem zgubny między oświatą jednej i drugiej generacji. Z tego

odskoku wielkiego rośnie trybem dość naturalnym zbyt ni respekt nieoświeconych ojców dla oświeconych dzieci i brak uszanowania oświeconych dzieci dla nieoświeconych ojców.

Spółczeństwa wszystkie, które nas wyprzedziły w oświecie, nie tą szły drogą, pokolenie za pokoleniem szło do oświaty; ja się boję, że my przez tę raptowność, którą nam projekta ministerjalne przepisują, pójdziemy na manowce.

I tego przypomnieć nie wadzi, że społeczeństwo nasze zbyt ubogie, żeby obyć się w tak długie lata nauki szkolnej bez pomocy dzieci swoich, inne bogatsze pozwolą sobie łatwiej!

Ale tego wszystkiego gabinetu ministerjalne nie uwzględnią, a nawet zważywszy na obecne ustawy państwowe nie mogą uwzględnić; niemniej zdaniem mojem my cierpimy i wypadaloby może nie w samych tylko westchnieniach ulgi dla cierpienia szukać.

Bardzo czarnymi barwami malowałeś, powie mi ktoś, według tego, coś mówił, wypadaloby szkoły zamknąć, nauczycieli osadzić na połowie pensyi aż do wymarcia zostawić i jak mówi Krasński: „tak się do do głupich i szczęśliwych wliczono“.

Kto mnie o taki sposób myślenia posądza, sądzi niesłusznie.

Wykazawszy wszystkie wady szkolnictwa pojętego ogólnie, pojętego jako krajowe i ogólnie austriackie, rozpatrzyć mi się wypada w zastosowaniu tych zasad u nas i tu dopiero rzeczywiście otucha, a nawet powiem i pociecha w serce wstępuje. Jeżeli system w zasadach swoich fatalny, to ludzie, którzy go stosują u nas, nie źli. Jakiś dobry duch, zabytek dawnych czasów owiewa całe nasze szkolnictwo krajowe od góry do dołu, tysiączne stare arterye chrześcijańskie, które przebiegają społeczeństwo, chronią je od rozkładu. W miastach zdaje mi się nauka, nie można powiedzieć inna, jak tylko zadowalniająca, a szkoły wieczorne i przemysłowe mam za błogosławieństwo. Na wsi zapewne że nauka nieraz kulawo idzie, i że się niejedna trędownata owca pomiędzy nauczycielami znajdzie, ale inaczej być nie może, a bardzo się mylą ci, którzy sądzą, że nauczyciele mogą być w znacznej części nihilistami, wywrotowcami i t. d. chociaż i takie zarzuty z poważnych ust słyszałem. Gdy jakiej sprawy dokładnie nie znam,

radzę się tych, którzy są w tej mierze wiarygodni, i przyznam się, że kilkakrotne przemówienia kolegi Stanisława Badeniego bardzo wiele pod tym względem otuchy we mnie wwały, i zupełnie wierzę temu, co powiedział i tem się cieszę. Jestem przekonany, że ogólnie mówiąc i Rady okręgowe i inspektorowie czują swoją powinność, że nauczycielom nie pardonują i że pod względem porządku rzeczy coraz lepiej idą, a co do najwyższej władzy szkolnej krajowej nikt nie będzie oczekiwać odemnie żebym ją chwalił, bo ani przez moją pochwałę nie urosnie, ani z nagany nie zmaleje. Jedno powiem, że się dziwię, że Rada szkolna jest tak dobra przy obecnym systemie. Oprócz tego prywatnie niektóre usiłowania zakonów nielicznych, zwłaszcza na polu wychowania moralnego, do dodatnich objawów zaliczyć trzeba, dalej usiłowania ludzi dobrej woli, którzy w Krakowie i Lwowie zmiłowali się nieraz nad ciężką dolą młodych kandydatów na nauczyci, przestraszyli się wielkich niebezpieczeństw, na które są wystawieni i niejako pod skrzydła opiekuńcze potrafil ich wziąć, a i Wysoka Izba tym usiłowaniem wtępuje, szafując na to choć skromny grosz.

Otóż i obraz wcale nie bardzo ponury i owszem prawdziwie błogi naszych usiłowań na polu szkolnictwa krajowego. Ale niech nas ten błogi obraz zanadto nie uspakaja, bo to wszystko stoi tylko na ludziach. Zły system w każdej gałęzi jakiegokolwiek służby publicznej a raczej złe zasady mają to do siebie, iż fatalnie i koniecznie prędzej czy później ci, którzy w tej gałęzi służby są czynni, niemi do pewnego stopnia przesiąknąć muszą; to prawda absolutna, z której nikt się nie wyswobodzi, jeden ulegnie wpływowi wcześniej, drugi później, ale uleść musi każdy. Z natury rzeczy starsi pracownicy z pola ustępują, młodzi wstępują na ich miejsca, i ci pod gorszym systemem wychowani będą, skutkiem złych zasad systemu przystępniejszymi, a ja nie wątpię, że jeżeli obecny system ustaw państwowych szkolnych, jeżeli obecne zasady, na których on się opiera, nie zostaną choć w części zmienione, za 20 lat, począwszy od najmłodszych nauczycieli aż do Rady szkolnej każdy będzie wykształceńszy może, energiczniejszy może, manipulacja będzie szła prędzej, szybciej i ostatecznie czysto — oświatowe wyniki lepsze, ale ci ludzie będą mniejsi jako chrześciance i jako nauczyciele.

A wreszcie na jedno uwagę zwrócę. Wszak wiadomo Panom, że potrzeba tylko jednego pokręcenia śrub na obecnych ustawach państwowych, żeby nam sprowadzić stan rzeczy mało co mniej zły, niż to było kilka lat temu za czasów kulturkampfu w Niemczech.

Nie przesądzam pewnie czy to, co powiedziałem, na Panów przychylne uczyni wrażenie. Gdyby przypadkiem przychylne czyniło wrażenie, zdaje mi się, że z natury rzeczy musiałyby się skomunikować naszym posłom w Radzie państwa. Areną walki tej naturalnie jest Wiedeń. Jaka byłaby ich taktyka, jakichby dobierali sobie sojuszników, to gdybym był proszony o odpowiedź nie odpowiedziałbym na to. Ale zdaje mi się, że silna enuncjacja nasza w tej mierze byłaby pierwszym i nieodzownym warunkiem ich działania, działanie byłoby trudne, mieliby z jednej strony z zaciętością liberalnego obozu niemieckiego wiele do czynienia, ale z drugiej strony mielibyśmy współczynnik prawodawczy drugi, to jest doradców korony, którzy zaiste liberałami nie są. Postawa nasza względem nich popieranie ich nawet czasem z zaprzaniem się najbliższych naszych interesów, zdaje się dodawać pewną otuchę, że ci Panowie prędzej stanęliby po naszej stronie niż po przeciwnej, nikt zapewne z Panów konkretnego wniosku w tej sprawie odemnie nie wygląda; logicznie powinienem być za odrzuceniem obecnego projektu ustawy, ale logika taka straszna, jak ktoś słusznie zauważał i ja się takiej logiki boję, która by się ostatecznie skończyła na zostawieniu biednych nauczycieli w takim stanie, w jakim są. Dlatego śmiem oświadczyć, że za ustawą jako taką ogólnie głosować będę, zastrzegm sobie jednak do punktu I. głos. W końcu oświadczam, że przemawiałem tylko w imieniu własnem. (Brawo).

JE. hr. Marszałek. Do głosu są zapisani jeszcze pp. ks. Kowalski, Jan hr. Stadnicki, p. Zoll i Wójciech hr. Dzieduszycki. P. ks. Kowalski ma głos.

P. ks. Kowalski. Wysokij Sojme!

Ja zapysaw sia do hołosu, pry jeneralnoj debati nad ustawoju tut predloženoju, ale ne dla toho, szczo by jeji sia protywyty, tylko szczo by wyjawyty wraženja, jakij po 20 litnim doświדי wynisł ja iż teperisnoho ustroju i rozwoju naridnoho naszoho szkilynctwa.

(Wice-marszałek ks. Metropolita Sembratowicz obejmuje przewodnictwo).

tak pid wzhladom rełyhyjno moralnym, jak ne mensze pid wzhladom realnym.

Ne nadijaju sia, szczo by tyji wrażynja buły w Sojmi sympatyczno pryniati — ale ja spowniaju tilko retelno obowiazok posolskij wskazujuczy ma stanowysko, jakie idea Bożestwa jako takoho w zahali zajmała od wiku wików a cerkow specyjalno chrystjańska wid 18 stolitij. Jak staryj świt, tak stari sut' dwyženja kulturny tak dawno widczuwaje sia potreba proświty i cywilizacji. Pereżywały sia kultury starynny, pohańskii, a łehajuczy w hrobi połyszaly materjały do innych podwyhiw, a iz tych to posmertnych ostankiw wyradzawało sia wsehda nowe, do nowych pohladiw pryložene žytje na tim poły, prowidnoju hadkuju tych wsich poodynokich kultur, zwizdeju świczaczozu zariwno nad ich kołebkoju jak nad rozwertym hrobom buła idea Bożestwa wid uliplenoho z hłyny abo wytesanoho z derewa bołwana, aż do Olympu Hrekiw i do hermańskoj Walhali, poki skostniła ne połehła u stip Boha — czełowika.

Jak taja idea Bożestwa buła jedynoju hadkoju prowidnoju wnutrnoju wsich kultur, tak wninizna forma szkil ułehła czastym zminam.

Starožytyni mudryi uczyły po publicznych mistcach, Plato i Sokrates ne buły uczytelamy teperisnoho kroju, a ne wykluczno honytwa za nasuszczyym chlibom, ne hroza kar i egzekucji, ale zamyłowanje do nauk, do nabytja szczoraz obszyrnijszoho kruha widomostej, kotry mohłyby sia spożytkowaty dla dobra i sławy witezyny i derżawy, shromadžuwały czystennyh uczennykiw do owoczasnoji szkoły pid czystim nebom Hella dy a piźnijsze Romy.

Strip toj szkoły buw pisla najłudszych wymohiw hyhjeny zbudowanij a wsehda i konieczno pryhaduwaw sprahnenomu nauki — Boha.

I tym żyły i kripko derżałyś narody! Czy toj Boh zwaw sia Zeusom, czy Perunom czy Izydoju, czy Wodanom. Ne buło obdumanych planiw lekcyjnych, a jednakże z sej szkoły wychodyły muży wełykany, szczo świtom potriasaly, szczo pozistawaly szewaly pidstawy do inszych czużych kultur, a na kotrych powahu szcze nymi widklykujut sia uczeni i neuczeni. Mistce tych kultur starožytnych, pohańskich, pereżytych używaniom, samoliubijem i nadmirnoju zaždoju pa-

nowania kastowoho, zajała kultura tycha, pokirna, neruszyma swojeju morateju, swoim systemom riwnosty, braterstwa i lubowy, kultura chrystyjańska, z jednoju, jasnoju czertoju ne wydymoho, wsemohuszczoho Boha!

Czim buła idea chrystyjańska dla próswity w zabali, jakiz welykański korysty prynešla ona dla neji, toho nikto ne pereczyw i ne zape-reczyt!

Jak pobidonosno wychodyła ona z wsich borb suspilnych, najtiaższych, jakoju presylnoju zaszczytoju buła ona dla wsiakich interesiw — rodyny, hromady — narodu, kraju i derżawy. Ni-jak ne dałsia osporyty a jesły, zaskoczona zmahaniamy worożych tendencyi i jedynyc, zahorożonych w swoim istnuwaniu reformatorskim, chwyłewo zakolebałaś na tim burływym morju egoizmu i do krajnostiji rozjarenych namietno-stej, to taki w kincy skriplena, jak to baczy-łyśmo w poślidnym kulturkampfi, a wsehda po-bidonosna wychodyła z toj borot'by.

Ne ważywby ja łechkim sercom ne tak osporiuwaty, a radsze skažu krytyczno rozbyraty teperysznoho ustoju i rozwoju narodnoho naszo-ho szkolnyctwa, jesłyby mene do toj przykroj defenzywy ne zmuszowały; i nepotiszajuczysz, a majže czwertwikowij doświd, i riwno i nepoti-szny naślidki, jaki po wyemancypowaniu majže ciłkowytym toj najdoróżsoj dońki cerkwy kato-łyckoj, ne tak sporadyczno a może nawet hro-madno projawliajūt sia w żytiu suspilnym. Ne obwyniaju ja nijakich czynnykiw zadła diłania ich w złoju woli na szyrokom prostwory naucza-nia narodnoho. Bo w nym znajde sia dostatočno mistca dla wsich ludej czynu, dobre i po boże-mu myślaczych. A łudsze należałoby obwynyty t. zw. „ducha czasu“, kotoryj z nedowirczywo-steju, czasom z pohańskoju zarozumiłosteju odno-syt sia do wsioho, szczo z cerkwy pochodyt, do Boha odnosyt sia, szczo ono i najlipsiszym buło.

Ne podozriwajte mene, bud'to by ja z pe-wnym uperedženiem kastowym stawaw w obo-roni duchoweństwa katołyckoho, jako jedynyci czynnoj w sprawach szkolnych. Tak ne jest! Protywno, ja prypuskaju, szczo ne wsi wypołnia-jemo obowiazki uczytelni religii, tak jak wypoł-niuwaty powynnyśmo, ałe to darmo! Ludmy jeśmo! „homo sum, et nil humani a me alienum esse puto“. Deż leżył przyczyna newypołniania tych obowiazkiw? jak ne w osnownych zakonach

derżawnych z 21/12 1867, i w majewych zako-nach konfesyjnych dla nas—pry nas, ałe bez nas, bo bez naszych hołosiw uchwałonych. Przyczyna toho newypołniania obowiazkiw czerez duchoweń-stwo katołycke leżył w obstawynach czasu i mistca. Czasom ja ne jeśm w możnosty im za-dosyt uczynyty, bo maju kilka szkół. Abo, jak to meni sia przytrafyo, szczo czerez 6 misiaciw choryj ne mih chodyty do szkoły, ałe natomist w Ćwitniu, Maju i Czerwcu uczyw ja po 8 ho-dyn tyźdnewo, szczo aby zapołynty tij brak, a czasamy obowiazki moho stanu duchownoho, ko-toryji zaprysiaħem, kotoryji w perszom riadi muszu społniaty, ne pizwołyły meni udiliuwaty nauki religii. Otžeż ja przyznaju, szczo ich ne wypołniał, ałe to perechodyło hranyci możnosty ludzkój.

Ne podozriwajte mene Panowe, bud'to by ja uzaławsia nad usunieniem wyklucznoho wpływu toho duchoweństwa szczo do ustroju i zarjadu w suczasnych narodnych szkołach. Ja ne tilko ne uzurpuju w koryst Jeho praw derżawy i kraju, protywno, ja tyi prawa przyznaju w pownoj miri, a radbym rozszyryty na rodynu i hromadu, jako czynnykiw w perszim riadi bezposeredno intere-sowanych na hromadu specjalno! A jak po ma-coszynomu tyi prawa buwajūt traktowany? na-hladno illustruje projektowanij ankietoj i udobrenij komisijeju edukacyjnoju artykuł 1 i 2 ustawy o widnosynach prawnych stanu uczytel-skoho w szkołach publicznych narodnych, szczo do imenowania a wzhladno prezentowania uczy-teliw.

Wertajuczysz sia do predmetu, ne tylko ne osporiaju jakomu nebud' czynnykowij pokyřka-nomu jeho wpływu na zarjad i ustrij naszo-ho narodnoho szkolnyctwa, a protywno w połni przyznaju takowij, ałe w hranyciach ne tylko usta-wamy ludzkimy, ałe i bożymy, tradycijeju kato-łyckoj autorizowanych. Bo pišla moho skromno-ho mniņa, nasze szkolnyctwo powynno buty tak połaħodźene, szczo aby wsi interesowany storony mały z neho bezpośrednij abo posrednij chosen, a jakij chosen maje nasza cerkow? Majže ża-dnoho! Otžeż ja bażawbym, szczo w toj szkoli buło bilsze konfesyjnosty katołyckoj, szczo aby cer-kow mała bodaj tyi prawa w szkołach, perewa-źno zapołnenych swijimi ditmy, jacto maje mistce w szkołach protestanckich konfesyjnych, abo zresztuj i w chajderach żydiwskich. Jak to tam trudno usunuty toj wyływ, jakij rabinat maje,

a jak ľeĥko buło naszu katolycku cerkow toho wplywu pozbawyty.

(Głos: Bardzo dobrze.)

Ja szanuju sowistne pereświdczenie wiropowidni koźdoj odynyci, ne zaczypaju czuźoho, ale swoho hotowyj i powynen ja w ramach zakonnych do krajnocy boronyty, jako czełen, naleźaczycj do światoj cerkwy katolyckoj.

Z toho perekonajete sia dostojni Panowe, szczo u mene ne rozchodyt sia o wplyw duchowienstwa jako takoho, ale o ideu proświtnu i wseświtnu światoj katolyckeskoj cerkwy, bo ona ta idea z mnohych storon a czasem nawet brutalno poboriowana, a taki pobidonosna wże ne raz, ani dwa zminiowała postat' riczej i widnosyn suspilnych w koryśt ciłoj ludzkocy.

Otżeź sowistno, z rukoju na żywym — kraj, oba bratni narody i wsich dobroj woli obywateli lubiaszczom serciu pryłudno i śmiło zajawljaju, szczo wid 1867 roku, wid czasu istnowania tych nieszczasnnych osnowanych zakonow derżawnnych i majewych konfesyjnych po wprowadźeniu teperisznoho ładu w szkołach naszych naridnych, pozem moralnocy chrystiańskoj obnyźyw sia i jesłyby dalsze — ne kaźu toj indeferentyzm, ale ta chołodniśt do najświatyjszych riczej widnosiacza sia — do wiry i do Boha — małaby szyryty sia, to w nedałekoju buduczności budemo maty po naszych sełach jakiiś kosmopolityczny fihury, poubyranyi z waszetia, a Rusyniw i Polakiw ne bude!

Ostracyzm, na kotryj zakony osnowy hru-dnewy i majewy zasudyły cerkow, moźe straszno widomstyty sia na najdorozszych, najświatyjszych interesach rodyn i ciłoj suspilnocy.

Szczoby to chotiaj twerdyty moźna, że szkoły w realnim napriami rozwywaju sia prawelno, chosenno, z kaźdym dnem bilsze i ľudsze, szczo pozem narodnoho wychowania wzniśł sia do intenzynnocy, a jakoj pered tim nezaczuwano, nykomu ne snyłoś!! Ale tak ne jest!

Nezadowołenje z obrazowanja ditej w szkołach naridnych objawłało sia ne raz w Sojmi, nawet w prasi, a szczo hirsze — w rodyni.

Ne twerdźu riszuczo, bo ne jeśm zwołennykom a raczej wirujuczym w neomylniśt' statystyki, alerawdopodobno cyfra zahalna analfabetiw w naszym kraju wid r. 1866 piśła moho mninja ľedwo czy zminyłaś, a taki pry tim

budtoby blyskuczym rozwoju naszych szkil narodnych wynosyl zwerch 4 1/2, milioniw na nespowna 6 milioniw žyteliw.

Jakohoź bilsze pozytywnocho chosna moźnaby dosterehczy w tepericznych narodnych szkołach? Skaźut zapewne, detyna nauczyła sia czytaty, pysaty i rachowaty. To prawda! detyna pylno czerez 6 lit chodiacza do szkoły moźe nabuty dostatočnoj wprawy w tych predmetach. Aleź narodne obrazowanie ne załeźyt wykluczno na pryswojeniu sobi takoj wprawnocy.

Piśła moho skromnoho mninja, zadacza szkoły jest taka, daty detyni pewnyj objem znanja, rozbudyty jej syły duchowy, daty tym syłam etyczne naprawłenje, wyrobyty charakter religijno-moralnyj, a szczo do perszoj toczki, znanja, nauczyty tuju detynu gospodarstwa, sadownyctwa, pszczelnyctwa, słowom podaty jeji sposib, jakby mohła na buduszczność obniawszy gospodarstwa abo pry pomoci bat'kam ułepszyty rolu, sinoźat, chatu, inwentar żywyj i mertwyj. To sut' hołownii toczki, na kotorych opyrałaśby narodna proświta w kraju takim, jak nasz na teper, wykluczno rilnyczym.

A czy na tym poły osiahneno, wże ne kaźu znacznijszyj postup, ale bodaj jakiiś dodatnijszyj rezultaty? Soromno nawit widpowisty! Pod tym wzhladom mnoho sia howoryt, szczoś obdumuje sia, mało abo nycz sia ne robyt, bo i gospodarstwo ne jest nawet obniate planom lekcyjnym a dobroj woli poodynokych uczyteliw polyszene.

Wpoczem uczytel sam po najbolszoju czasty mało sposobnyj, bo prawdu skazawszy, ne pryswoyiw sobi dostatočnych widomocy, szczo do toho obszyrnoho predmetu w nynisznych syminariach uczytelskich, bo szcze widomośť podana w toji np. formi, szczo guano sprowadźuje sia z Ostrowa t. j. z wyspy Peru, ne daje dostatočnoju kwalifikacyi na zdibnoho uczytela poniatnoho uczenyka, ewentualno buduszczoho dobroho hospodaria. A na konec jesły uczytel sam sposibnyj i ochoczyj do tych wykładiw, to ne maje areny widpowidnoji do takoji eksperymentalnoji nauki, a chotiajby hromada toje połe zakupyła abo zaarendowała, to takiji zaprojektowano prawo prezentowania uczytela widobraty Radi szkolnoj mistcewoji, kotra złoźena z czełeniw mistcewych, z obszaru dwirskoho, duchowienstwa i hromady, najľudsze moźe znaty jakoho z predłoźenych wyźszoju włastiju szkilnoju kandydatiw maje sobi dla swoich dityj uczytela wybraty.

Jeslyby w szkoli zawedeno poczatkı nauki hospodarskojı, bez sumninno skripyłasby i ochota do zakładania i winowania szkił i w poodenokich rodynach i hromadach selskich. Ne można zakinuty, szczo by naszyji hromady ne były ofirlywi osobenno tam, hde na płodowtoj zemli dobrobyt procwytuje — ałe Panowe! ja piślawbym najenergiczniszo Pana Prezesa powitowoho, i okružnoho i takohoż inspektora, na prymir w powit turczańskij, a sumniwaju sia, czyby pry wsiakoj możywoj sprużystoty tych Paniw udałoś im zawesty szkoły w sej bidnoj żaducznoj chliba okołocy.

Sam sposib perewedenia takoj nauki hospodarstwa w zahali ne buwby tiażkij, mołodszii dity uczyłyśby rano teoryi, popołudny starszii praktyki.

Prykład innych kraiw i derżaw powynenby nas do toho zaochoczuwaty n. p. tych kraiw, ktorii majut swoi szkoły konfesyjni i sami prezentujut uczyteliw i ktorii swoi szkoły pereminyły w szkoły fachowi.

I ne kajut sia — bo wijszy dobre na toj zmini, dla czohożby my w naszym kraju wykluczno rilniczym małyby sia uperto derżaty teperisnoj praktyki w obrazowaniu narodnym czytania i pysania a nawit śmiszno skazaty pouczenia duże problematycznej wartosty, jak dla chliborobskich ditek, o różnorodnych systematach planetarnych.

Czomużby do planu lekcyjnoho i do szist' ricznoho obowiazku chodyty do szkoły, ne dodaty jeszcze i nahladnu i eksperymentalnu nauku hospodarky rilnoj, remisnycznoj i promysłowoj?

W sokalskim powiti w nekotrych szkołach zawedeno nauku zrucznosty piśla szwedzkoho systemu, aż myło dywyty sia, jak do szkił takich hornut sia dity; wydno z toho, szczo do takoj takoj szkoły tiahne ne sama azbuka ni alfabet; ałe sposibnist' nauczyty sia czohoś pożytecznoho, czohoś, szczo by koryst i pryjemnist prynesło.

Proszu sia pospytaty p. Stanisława hr. Badenioho, jak sia do założonej szkoły kołodijstwa w kameneckim hornut dity i jak korystno wpływa je taja szkoła nawit na umstwennyj rozwij naszoho chłopa.

Oś i tut leżył jadro praci orhanycznoj dla Wysokoho Sojma, szczo by zminyty czy dopownyty plan lekcyjnyj na stilkho, szczo by riwnoriadno z interesom rodyn i hromad pry czytaniu i

pry pysaniu i rachowaniu, pry wykładi o różnorodnych systemach planetarnych podawano widomosty z hospodarstwa jakby sia należało w kraju wykluczno chliborodnym.

Zdaje sia meni, szczo w zahalnych czerkach mojej besidy ne obwyniajucznoj nikoho, ne oskorblajucznoj czesty i sposobu diłania nijakoho z czysłennych czynnykiw wpływajucznych na rozwój suczasnoho narodnoho szkilnyctwa, dokazaw obnyżenie moralnosty katolyckoj i nepodnesenie pozemu obrazowania realnoho żytewoho i stwerdżaju, szczo na pidstawi tych dwoch faktiw reforma naszego narodnoho szkilnyctwa jest koniecznoju.

A koniecznoje jest takož zbilszenie wpływu cerkwy swiatoj katolyckoj toj uczytelki najbilsze pragmatycznej, a ktoroj wid czasu zakoniw osnovnych derżawnych i wid czasu zakoniw konfesyjnych majewych, ne odnu tiażku ranu bud'toby w interesi rownoprawnoty i wilnosty zadaty usyłowano.

Dawnisze nikto ne sumniwawsia, szczo szkoła jest' własnostej cerkwy. Ona to poklykana słowamy Spasytela: „Idit nauczajte narody“, buła perszyju bożeju własteju ustanowlenym uczytelom, a jako takij dwyhała proświtu wseświtnu, ona zasnowuwała, winowała i uprawiała wykluczno szkołamy, a operajuczny sia w wychowaniu na zasadach czystoj humannosty, stawyla sobi zadaczaju wychowuwaty indywiduum w estetycznom naprawleniu i ne horda svojem mohuszczestwom, a protywno pokorna poznakomwuwala swoich uczennykiw i rezultatamy klasycznej nawit pohańskoj nauki, bo bezstosowno bazała obrazowania powirenoho swojej opici duchowoj najbilszoho sokrywyszczaja, ditynu!

Ona to cerkow dopowniała derżawu, ona wirno i enerhyczno opyrała sia wsiakim pereworotam, ona borołaś wsehda w koriś' wsich czynnykiw wchodiaszczych w sostaw ludzkosty.

Ne stawlu konkretnych wneskiw, bo ne mohu, bo moi wnesenia ne zmistyłyby sia w ramy osnovnych zakoniw derżawnych i konfesyjnych, ałe pozwalaju sobi zakińczyty ricz moju utertym wże ałe taki klasycznej wartosty i donesnocy dwojsłowom: caveant consules! szczo b za pizno ne buło! szczo b dity naszi ne płakały nad spadszczynoju batkamy polyszenoju. Sława Bohu (brawo).

(Przewodnictwo obejmuje JE. hr. Marszałek).

JE. hr. Marszałek. Z kolei przychodzi do głosu p. hr. Jan Stadnicki. (Głosy: prosimy o odroczenie posiedzenia). Słyszę głosy o odroczeniu posiedzenia.

(Głosy: Wysłuchać p. Stadnickiego).

JE. hr. Marszałek. A więc P. Stadnicki ma głos.

P. Jan hr. Stadnicki. Przedewszystkiem muszę obiecać, że ściśle będę się trzymać sprawozdania i przedmiotu.

Otóż mając przed sobą przedłożenie, a raczej sprawozdanie komisji edukacyjnej noszącej tytuł: „Sprawozdanie komisji edukacyjnej z projektu Wydziału krajowego, dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych“, muszę wyznać, że z całego toku sprawozdania przebija się pewien rys zakłopotania i pewna nieśmiałość, a jeżeli jeden krok wstecz zrobimy, idąc po kłębku sprawozdań, aż do protokołów ankiety szkolnej, która tego roku była zebrana, to ten sam rys ciągnie się dalej aż do protokołów posiedzeń tejże ankiety. I rzeczywiście przyznać muszę, że kraj, a z nim wszyscy spodziewaliśmy się innych rezultatów po obradach ankiety, która tego roku z wezwania Wydziału krajowego we Lwowie się zebrała. Przypuszczaliśmy, a szczególnie przypuszczaliśmy wówczas, gdyśmy dostali sprawozdanie Wydziału krajowego z tytułem „Sprawozdanie z reformy ustaw szkolnych“, że tak w tem sprawozdaniu Wydziału krajowego, jak i w protokołach ankiety, objawi się pewna myśl dalej idąca, niż zwykle heblowanie, przystrugiwanie paragrafów, że objawi się pewna myśl, którąbym nazwał reformą ustawy szkolnej w wielkim stylu, i że rzeczywiście kraj, który niejednokrotnie przez usta daleko od moich wymowniejsze tej reformy się domagał, dozna zaspokojenia jeżeli nie w teraźniejszości, to przynajmniej co do kierunku szkoły ludowej na przyszłość. Tymczasem wyznaję otwarcie, że na mnie sprawozdanie Wydziału krajowego z reformy ustawy szkolnej zrobiło wrażenie, że starano się wyłatać, wycerować, wysztukować obowiązujące ustawy, przystrugać i przyheblować paragrafy, ale szerszej donioślejszej myśli, któraby rzeczywiście była reformą ustawy szkolnej, ani w obradach ankiety, ani w sprawozdaniu Wydziału krajowego, ani

w przedłożeniu ustaw o stosunkach prawnych nauczycielskich ja się dopatrzeć nie mogę. I dochodzę do tego przekonania, że Sejm powinien zbadać przyczyny tej nieśmiałości i tego zakłopotania, a badając powody zarazem poddać krytyce to, co dziś obowiązuje, skoro nabyliśmy przekonania, że zmiana, a mówię tu zawsze o zmianie w szerszym stylu i na większą skalę, tego co dziś obowiązuje zamierzoną nie jest.

Nie dawno, bo parę tygodni temu czytałem w jednym z pism miesięcznych, które się słusznym poważaniem cieszy, artykuł, który wyszedł z pod pióra powagi naukowej, która zajęła od paru tygodni jedną z katedr uniwersytetu Jagiellońskiego, artykuł który udowadnia, że filologia w szkołach średnich zabiła klasycyzm (brawo), czyli innymi słowy, że sucha forma nauczania przez 8 lat w szkołach średnich, forma gramatykalna zabiła naukę języków starożytnych i umiejętność tych języków w młodzieży. Możeby z równym prawem można powiedzieć, że w szkołach ludowych pedagogika i szkolnictwo osłabiły naukę i szkołę; czyli że znów forma zastąpiła treść i mechanika zastąpiła ducha. (Głos: tak jest).

Gdy sobie zadaję pytanie, jaki jest powód tego zjawiska, to dochodzę do przekonania, że głównym winowajcą jest ustawa szkolna państwowa z roku 1869, a raczej obie ustawy, z których jedna normuje stosunek kościoła do szkoły, a druga ustanawia przepisy o nauczaniu w szkołach ludowych. W rzeczy samej w najważniejszych dwóch działach, t. j. w dziale I. o szkołach ludowych pospolitych i w dziale III. o wykształceniu nauczycieli, ustawa zawarowała sobie, a raczej państwu monopol stanowienia o zasadach, a nam, czyli ustawodawstwu krajowemu pozostawiono tylko wpływ na prawne stosunki nauczycieli, na zakładanie szkół i na wydatki na szkoły ludowe, czyli że główne zasady, ducha i treść ustaw szkolnych zawarowała sobie ustawa państwowa, a formę i mechanikę nam oddano.

I proszę panów stało się to, że w kraju o ustroju przeważnie sielskim, którego cechy patryarchalne jeszcze zupełnie się nie zatarły, nie pomyślano o tem, aby dla wsi ustanowić szkoły inne jak dla miast, i nie pomyślano o tem, a raczej nie można było w skutek postawionej zasady w dziale III. ustawy państwowej wziąć się do tego, aby wychowanie nauczycieli wię-

skich było inne niż wychowanie nauczycieli miejskich — czyli jednym słowem, że ustawa o szkołach ludowych zawsze mówi o ustawie państwowej, stanowiącej jeden szablon dla wszystkich szkół w monarchii sprawiła to, że jak powiedziałem: pedagogia i szkolnictwo zabiło szkołę i naukę.

I znów doszło do tego, że w wielu bardzo miejscowościach mnie bardzo dobrze znanych, obawa przed tym szablonem, przed tą formą bez treści i ducha, doprowadziła do tego, że my, którzy dbamy o wychowanie ludu złączonego z nami od wieków, wolimy zakładać skromne ochronki pod kierownictwem prostych sióstr słuźebniczek niż mieć u siebie szkoły ludowe popolite obawiając się tej trucizny, które one w dzieciach wiejskich zaszczepiają.

Ustawa państwowa uchwaloną została w r. 1869. Ja w ogólności frazesów nie lubię i nie lubię frazesami walczyć, a frazesem nazywam wszystko to, co się do przedmiotu nie odnosi. Jednakże od tej uwagi powstrzymać się nie mogę, że rzeczywiście ustawa państwowa zawotowaną była wtedy, kiedy liberalizm największe tryumfy święcił w Europie, kiedy w Austrii za „Bürgerministerium“, we Francji przy osłabionych władzach umysłowych cesarza, w Berlinie wobec gotującej się napaści na Francję liberalizm był w modzie. — Przepraszam więc za frazes, ale jeżeli chodzi o charakterystykę liberalizmu muszę powiedzieć, że jest on bardzo podobny do wolności, ma pewne jej rysy i może uchodzić za jej syna — tylko z lewej ręki. Wolność czuje się wszędzie u siebie, tak na ratuszu wielkiego miasta jak w chacie włościanina, jak we dworze szlacheckim, jak na zamku wielkopanńskim, liberalizm zaś ma specjalną sympatyę do zakopconych biór i do redakcyj pewnych dzienników.

Ja mam to przekonanie, że piętno tego liberalizmu wybite zostało na ustawie z r. 1869. Nie trzeba zapominać, że prócz innych cech charakterystycznych ma to liberalizm do siebie, że się kocha w banalnych a czczych formułkach. Że tak jest, przekonujemy się z §. 1 ust. z r. 1869, który pan Marszałek pozwoli odczytać, (czyta):

„Zadaniem szkoły jest wychowywać dzieci obyczajowo, religijnie, rozwijać ich działalność umysłową, wyposażyć je wiadomościami i zdol-

nościami potrzebnymi celem dalszego kształcenia się dla życia i tworzyć podstawę do wykształcenia dzielnych ludzi i członków społeczeństwa.“

(mówi): „sittlich“ — „religiös“ — obyczajowo, religijnie, — oczywiście, bo liberalizm nie chciał powiedzieć religijnie i obyczajnie. Religia u liberalizmu jest zawsze na drugim planie.

No zapewne to bardzo łatwo w paragrafie pierwszym zasady umieścić — ale wykonać, to daleko trudniej. Ja zaś ośmielałem się powiedzieć, że chcąc wychować dzieci u nas na dzielnych ludzi, trzeba było rodziców pierwiej wychować. To nie są bynajmniej słowa, które ja wymyśliłem, były one wypowiedziane dwadzieścia kilka lat pierwiej przez kogoś, którego bodajbyśmy byli więcj słuchali i rozumieli, jak go wówczas rozumieliśmy. Ale to panowie mi przyznają, że nasz lud nie wychowany poprzednio wcale — bo ja pod wychowaniem ludu nie rozumiem dzisiejszego szkolnego wychowania, lecz pojmuję jako wychowanie to wychowanie, które daje twarda szkoła surowych praw i surowego tychże wykonania. Lud nie wychowany ale wykształcony może dać i dostarczyć obywateli dla Rzeczypospolitej amerykańskiej, ale w dzielnych synów kraju i Ojczyzny naszej on się nie obróci. Ustawa państwowa z roku 1869 przyszła na grunt zupełnie nie przygotowany; nie uznawała właściwości i potrzeb naszego kraju, była właściwie obliczoną na inne prowincje austriackie, które poprzednio daleko bardziej były przygotowane do przyjęcia szkoły w tym sensie, w jakim ją rozumiano w ustawodawstwie państwowem: dlatego ta ustawa państwowa u nas w zastosowaniu, według mojego zdania rzadko dodatnie, najczęściej ujemne daje rezultaty. My wszyscy, którzy na wsi mieszkamy i którzy ludu nie znamy z wakacyj lub tylko majówek, tylko ciągle z nim jesteśmy w styczności, możemy stwierdzić, iż dziecko ludu pod wpływem szkoły, którą znamy, traci prostotę chłopca, a nie nabywa cywilizacji; traci rozsądek, który — nie bez słuszności — nazywano „chłopskim rozumem“, a nie nabywa wiadomości; traci na nieszczęście co najważniejsza — a przyznam się, że ciężko i z przykrością wypada mi to powiedzieć — traci bardzo często wiarę,

(P. dr. Stanisław hr. Badeni: Proszę o głos)

nie nabywa wcale tych cnót obywatelskich, o których jest mowa w paragrafie pierwszym ustawy państwowej.

Teraz proszę panów, pozwólcie mnie zwrócić się do przedłożenia, które mam przed sobą. Byłoby najłatwiej i jest w rzeczywistości najłatwiej przejść nad jakąś ustawą do porządku dziennego; zepchnąć ze siebie nowy ciężar tem powiedzeniem „my nie chcemy podniesienia płac nauczycielskich, my nie chcemy sześćdziesiąt kilka tysięcy więcej płacić, skoro nie jesteśmy zadowolnieni ze systematu, my odmawiamy wszelkich środków pieniężnych do polepszenia tej szkoły, a tem samem do polepszenia losów nauczycielskich, póki system ten zmieniony nie będzie“. Prawda, że to najłatwiej!

Ale tego nikt z nas na wsi mieszkających, i z tych, którzy podzielają moje zapatrywania, tego, powtarzam, nikt z nas zaproponować nie chce dlatego, ponieważ my nie chcemy, ażeby ci, którzy systematowi nie są winni, t. j. nauczyciele, byli karani za to, że system jest wadliwy (brawo).

Ja nie jestem tego zdania, ażeby nieszczęśliwy nauczyciel, który w trosce i biedzie naucza dzieci, w istocie bardzo często z całym poświęceniem, na jakie go stać, miał być pozbawiony chleba dlatego, iż system naukowy, który mu z góry nałożono, jest wadliwy. (Brawo)-

I dlatego my jesteśmy zdecydowani głosiwać za przejściem do dyskusji szczegółowej nad ustawą, którą nam przedłożono. Jesteśmy zdecydowani wziąć na siebie odpowiedzialność nowego ciężaru, który na kraj nałożonym będzie, ale zarazem jesteśmy w prawie żądać, ażeby za ten nowy ciężar, który nam będzie nałożony, za poświęcenie, którego pod tym względem dowody dajemy, ażeby za to nam dane było co innego, ażebyśmy zarazem mogli wywalczyć zmiany tych właśnie paragrafów ustawy państwowej, które według naszego zdania zgubnie wpływają na treść i ducha szkół ludowych (brawo).

Mam to przekonanie, że idąc tą drogą, idziemy drogą właściwą tak względem tych, którzy są u dołu, jak względem tych, którzy są u góry. My, którzy jesteśmy wybrani przez gminy wiejskie, a w gronie naszym jest wielu takich co dzielą i moje zapatrywania — dajemy dowód, że nie jest nam obojętna oświata ludu, że my o nią dbamy, że jej pragniemy, i pra-

gniemy, ażeby lud dźwigał się tak pod względem moralnym jak i materyalnym, ale że zaszczepimy, ażeby lud był tak wychowywany i kształcony, jak my to rozumiemy, t. j. właśnie z uwzględnieniem tych właściwości, tych potrzeb i tych tradycji, które tą właściwością naszego kraju. To się tyczy tych, co są u dołu, a i wobec tych, co są u góry, dajemy dowód nowy, że my jak zawsze, jak przedtem, tak i teraz tak i w przyszłości przed ofiarami się nie cofamy, ale żądamy by to, co uważamy za słuszne, nam było dane i oddane.

Dlatego proszę panów w końcu mego przemówienia, za które ja sam tylko przyjmuję odpowiedzialność, pozwolę sobie w imieniu grona posłów, z którymi mię wiąże ściślejszy związek polityczny, postawić wniosek, który oddaję do łaski marszałkowskiej następującej treści: (czyta):

„Sejm poleca komisji edukacyjnej, aby się zastanowiła, czy nie należałoby wezwać Rząd, ażeby

1. przez rozszerzenie ram ustawy państwowej, umożliwił krajowi naszemu przeprowadzenie różnicy pomiędzy szkołą początkową, stanowiącą przygotowanie do szkół średnich, a szkołą ludową, mającą samodzielnie spełnić zadanie wykształcenia najliczniejszej warstwy ludności;

2. ażeby zostawił ustawodawstwu krajowemu należący mu się wpływ także i na uregulowanie sprawy wykształcenia nauczycieli ludowych (brawo).

JE. hr. Marszałek: Wniosek p. Stadnickiego uważam nie jako poprawkę, ale jako dodatkowy. Nad wnioskiem tym po wyczerpaniu rozprawy szczegółowej otworzę osobną rozprawę. Czy p. wnioskodawca się zgadza?

P. Jan hr. Stadnicki. Zgadzam się.

JE. hr. Marszałek: Do głosu jeszcze zapisani są: pp. Zoll, Wojciech Dzieduszycki, Stanisław Badeni.

Z kolei p. Zoll ma głos.

Głosy. Prosimy o przerwę posiedzenia.

JE. hr. Marszałek. Jest wniosek odroczenia posiedzenia, kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

W takim razie dalszy ciąg rozprawy ogólniej odkładam do następnego posiedzenia.

Zawiadamiam Wysoką Izbę, że ukonstytuowała się komisya przemysłowa.

Przewodniczącym wybrała Eustachego ks. Sanguszkę,

Zastępcę p. Chrzanowskiego,
Sekretarzem p. Romanowicza.

Z powodu, że komisye mają wiele do czynienia, jestem zmuszony oznaczyć jutrzejsze posiedzenie na godzinę 12.

Porządek dzienny następujący (czyta):

Porządek dzienny

11. posiedzenia, 5. sesyi, V. peryodu Sejmu galicyjskiego, które się odbędzie we Czwartek dnia 15. Grudnia 1887 o godzinie 12. w południe.

1. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z projektem ustawy zaprowadzającej przymusowe ubezpieczenie od ognia w całym kraju.

Sprawozdawca p. Smolka.

2. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z wnioskiem o przeniesienie miejscowości Kosztowa z okręgu Reprezentacyi powiatowej w Brzozowie do okręgu Reprezentacyi powiatowej w Przemyśle.

Sprawozdawca p. Bereźnicki.

3. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji szkolnej z projektu Wydziału krajowego dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych.

Sprawozdawca p. Bobrzyński.

4. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego przedmiocie gwarancyi dla Towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze.

Sprawozdawca p. Popiel.

5. Sprawozdanie komisji petycyjnej:

a) z petycji myślenickiego Wydziału powia-

towego o uporządkowanie nadpłaty w podatkach w 40 gminach tego powiatu.

Sprawozdawca p. Kapri.

b) z petycji Edmunda hr. Krasickiego, w przedmiocie przyspieszenia analizy wódek słodzonych oddanych w roku zeszłym do rozbioru.

c) z petycji Edmunda Münzgera król. węg. mierniczego na Węgrzech, o wyjednanie u c. k. Rządu, przeniesienia petenta do Królestwa Galicyi w charakterze geometry ewidencyjnego.

d) z petycji gminy Stasiówka powiatu Ropczyckiego o uwolnienie od obowiązku płacenia mesznego na rzecz każdorazowego proboszcza rzymsko-katolickiego w Gumniskach.

Sprawozdawca p. Rosner.

e) z petycji gminy Stanisławia dolnego, w sprawie wyłączenia 22 gospodarstw z gminy Stanisławia górnego, a wcielenia ich do gminy Stanisławia dolnego.

Sprawozdawca p. Strasser.

6. Sprawozdanie komisji prawniczej:

a) z petycji gmin Podkamień i Niemiacze, o wyłączenie ich z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Załóżcach i przydzielenie do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Brodach.

b) z petycji zwierzchności gminnej w Turce i zarządu powiatowego w Turce, o zaprowadzenie ksiąg gruntowych w powiecie Turczańskim a przedewszystkiem w Nowej Turce.

Sprawozdawca p. Fruchtman.

Posiedzenie zamknięte.

(Koniec posiedzenia o godz. 2. min. 45

po południu).